Ner 216. Kraków, Piątek 22 Września 1893. Rocznik XLVI.

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 cnt., z przesyłką pocztową 12 centów;
we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ „ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się **tylko od 1 do ostatniego dnia** w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i **przekazy** pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. — *Rękopismów* nadsyłanych nie zwraca się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:
Administracya *Czasu* **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Smidowicza w Sukiennicach, biuro dzienników Herza plac Maryacki l. 9, handel Bajera ulica Grodzka, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana, handel Kretschmera w Rynku gł. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 cnt., za każdy następny po 5 cnt. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9, centralne biuro ogłoszeń ulica Kopernika l. 11; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam rue du Four 52, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevoi pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Comp **w Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskie

Przegląd polityczny.

Kraków 21 września.

Dzienniki czeskie notują bardzo starannie głosy prasy polskiej o stanie wyjątkowym w Pradze i starają się w ten sposób nabrać wyobrażenia o usposobieniu naszej opinii publicznej dla rozporządzeń rządowych. Wszystko, co nasz dziennik o tej sprawie pisał, jest w głównych organach czeskich, jak *Politik* i *Hlás Naroda* streszczone, lub dosłownie przetłumaczone. Powtarzając nasz niedzielny artykuł, dodaje *Hlás Nar.* takie uwagi: „W powyższem przedstawieniu obecnej sytuacyi w Czechach, napisanem z polskiego punktu widzenia, znajdą nasi czytelnicy powtórzenie tych prawd, które głosiliśmy od wielu lat; ale z wywodów polskiego dziennika wynika także, że pomimo wszystkiego, co się stało, położenie naszego narodu nie jest bez wyjścia, jeżeli tylko zapanuje u nas mądra rozwaga, zwłaszcza teraz, kiedy fiasko polityki systematycznego wichrzenia musi być widoczne dla całego narodu.“ Ta „mądra rozwaga,“ o której mówi staroczeski organ, może tylko wtedy zapanować, jeżeli prawdziwi przywódcy narodu czeskiego, mężowie doświadczeni, poważni i głęboko swój kraj miłujący, nie będą ustępować pola autorom „polityki systematycznych wichrzeń,“ ale staną z nimi do walki, niezrażeni chwilowemi niepowodzeniami i pomni na zdrowy instynkt ludu, który zbałamucony czczemi deklamacyami fałszywych proroków, prędko się spostrzeże, po czyjej stronie jest prawda i rozum. Musimy także zwrócić uwagę na wtorkowy artykuł pragskiej *Politik*, która wykazując całkiem słusznie Młodoczechom, że ich postępowanie może ostatecznie nawet najlepszych przyjaciół czeskiego narodu Polaków zniechęcić, pisze między innemi: „Krakowski *Czas*, który d. 21 sierpnia po mowie Plenera oświadczył stanowczo, że zapowiedź projektu o wprowadzeniu języka państwowego jest zbyteczną i szkodliwą prowokacyą słowiańskich stronnictw, zamyka się obecnie co do tej sprawy w znaczącem milczeniu.“ Milczenie nasze nie jest wcale „znaczące.“ Nie potrzebujemy przecież powtarzać nieustannie naszych opinij, które oczywiście nie uległy żadnej zmianie, o sprawach, niebędących na porządku dziennym. Trafnie jednak przypuszcza *Politik*, że jeżeli Młodoczesi zechcą dalej w swej polityce wewnętrznej i swoich zagranicznych sympatyach brnąć na dotychczasowej drodze, wszelka kooperacya z nimi może się stać niemożliwa.

Wbrew zgodnemu doniesieniu dzienników wiedeńskich, iż p. Loebl na życzenie hr. Taaffego pozostaje na stanowisku namiestnika Morawy, oświadcza *Tagesbote aus Mähren*, iż według informacyj, zasięgniętych w namiestnictwie morawskiem, nic wiadomo tam nic o rzekomem postanowieniu p. Loebla pozostania na swem dotychczasowem stanowisku i że odnośnego doniesienia nie uważają tam za wiarogodne. Równocześnie jeden z dzienników wiedeńskich notuje krążącą rzekomo w kołach politycznych wiadomość o odwołaniu namiestnika hr. Thuna i to już w najbliższym czasie. Posadę namiestnika w Czechach ma zająć jeden z jenerałów. Hr. Thun ma być powołany do ministerstwa i objąć tekę ministra spraw wewnętrznych, podczas gdy hr. Taaffe fungować będzie tylko jako prezydent gabinetu.

W północnej Francyi, mianowicie w departamencie Pas de Calais, panuje silne wzburzenie pomiędzy górnikami, z powodu rozpoczętego tam ogólnego bezrobocia. Departament ten posiada najbogatsze francuskie kopalnie węgla, które zatrudniają przeszło 40.000 robotników. Wydobywanie węgla rozpoczęło się w Pas de Calais dopiero w drugiej połowie tego stulecia, a wszystkie Towarzystwa, posiadające tam kopalnie, mają olbrzymie dochody. Robotnicy utrzymują, że kompanie wobec ogromnych zysków, jakie im przynoszą kopalnie, powinny znacznie podwyższyć dzienne zapłaty, tem bardziej, że ich kapitał zakładowy był nieznaczny. I tak kompania w Lens została założona w roku 1855 z kapitałem zakładowym 3,000.000 franków, podzielonym na 3.000 akcyj po 1.000 franków. Jednakże akcyonaryusze wpłacili tylko po 300 franków, a akcye są dziś notowane na giełdzie po 28.000 franków, podczas gdy dywidenda wynosi przeciętnie 1.000 franków od akcyi. Akcye kompanii w Courrières, mające 350 franków nominalnej wartości, sprzedają się obecnie po 44.000 franków. W tym samym stosunku podniosły się akcye 9 innych kompanij, posiadających kopalnie węgla w Pas de Calais. To żądanie podwyższenia zapłat jest jedyne, które ma pewną podstawę; natomiast według zgodnych oświadczeń ludzi kompetentnych, położenie materyalne górników w północnej Francyi jest wogóle zadowalniające, a myśl bezrobocia nie wyszła wcale od nich, ale od paryskich socyalistów, którzy wysłali na północ swoich agitatorów z deputowanym Basly na czele, i od kierowników syndykatów, których demokratyczna tyrania, dotkliwie już dała się we znaki francuskim robotnikom. Zmowa rozszerzyła się także na departament du Nord, a przywódcy ruchu usiłują nakłonić także belgijskich robotników do zaniechania pracy. Francuscy górnicy nie zadawalniają się jednak bierną opozycyą, ale dopuszczają się rozmaitych gwałtów przeciwko urzędnikom Towarzystw i przeciwko tym górnikom, którzy jeszcze nie przystąpili do bezrobocia. Depesze donoszą już nawet o zamachach dynamitowych i krwawych bójkach. Rząd francuski wysłał trzy pułki piechoty do Pas de Calais, dla utrzymania tam porządku, ale agitacya wzmaga się nieustannie, a już sam fakt zamknięcia 11 kopalń węgla, których produkcya jest jednem z największych bogactw Francyi, musi oddziaływać szkodliwie na przemysł całego kraju, zmuszony posiłkować się węglem zagranicznym.

Petersburskie dzienniki donoszą o rozporządzeniu rosyjskiego rządu, mocą którego w gubernii uleaborgskiej będzie wprowadzonym fiński język urzędowy. Wiadomość ta potrzebuje wyjaśnienia. Gubernia uleaborgska jest największą i najbardziej na północ wysuniętą prowincyą wielkiego księstwa finlandzkiego. Finlandya ma, jak wiadomo, ludność mieszaną. Część miast na południu ma ludność szwedzką i cała prawie szlachta należy do narodowości szwedzkiej. Włościanie i część mieszczan są fińskiego pochodzenia. W pierwszych latach przyłączenia Finlandyi do Rosyi język szwedzki panował tam wyłącznie, w szkole i urzędzie, jako język całej miejscowej inteligencyi. Jednakże ruch narodowościowy, potężnie rozbudzony w Europie, przedostał się i do Finlandyi, i już w pierwszej połowie XIX wieku wytworzyła się tam fińska literatura ludowa, a język fiński wywalczał sobie coraz rozleglejsze prawa. Rząd rosyjski, trzymając się wszędzie i zawsze zasady *divide et impera*, zręcznie podburzał Finów nietylko przeciwko językowi szwedzkiemu, ale także przeciwko szlachcie szwedzkiej i był rzeczywiście czas, kiedy część ludności fińskiej stała szczerze po stronie Rosyi, uważając Szwedów za ciemięzców swojej narodowości. Niedługo to trwało. Sejm finlandzki uchwalił cały szereg postanowień, nadających fińskiemu językowi zupełne równouprawnienie, co mu się tem słuszniej należało, że Finowie stanowią w Finlandyi ogromną większość, i są teraz jednym z najbardziej oświeconych ludów w Europie. Obecnie Szwedzi i Finowie pracują zgodnie nad rozwojem ojczyzny, i solidarnie odpierają zamachy rządu rosyjskiego na samorząd i starożytne prawa Finlandyi. Wprowadzenie języka fińskiego, jako urzędowego, w gubernii uleaborgskiej, może być w zasadzie słuszne, gdyby po za tem nie krył się zamiar narzucenia Finlandyi rosyjskiego urzędowego języka. Do tego przypuszczenia upoważnia polityka rosyjska w nadbałtyckich prowincyach, gdzie Rosya protegowała zrazu Czuchońców i Łotyszów, a złamawszy przy ich pomocy opozycyę szlachty niemieckiej i miast, wprowadziła wszędzie język rosyjski. To też i Finowie mogą sobie powiedzieć o nowej „łasce“ rosyjskiego rządu: *timeo Danaos.*

Rosyjska eskadra w Tulonie według dotychczasowych informacyj zatrzyma się tylko dziesięć do czternastu dni. Korpus oficerski zwiedzi Paryż w dwóch partyach, po sześćdziesięciu. Załoga pozostanie w Tulonie przez cały czas pobytu floty. Paryskie dzienniki nie wychodzą z gorączkowego stanu entuzyazmu, który zaraźliwie udziela się ludności francuskiej. Zaledwie kilka odzywa się głosów, wzywających do trzeźwości i umiarkowania. *National* pisze: „Baron Mohrenheim uciekł z Paryża, aby uwolnić się od listów, depesz i odwiedzin. Z Petersburga nadeszły półurzędowe depesze, które powinny nieco osłabić doniosłość festynów tulońskich. Trzeba to zrozumieć!“ *Petite République Française* pomieszcza artykuł Edwarda Vailant, nowego socyalistycznego deputowanego z Belleville. „Bardzo nisko upadliśmy — pisze Vaillant. — Dla republikańskich, rewolucyjnych i socyalistycznych Francuzów, każdy monarcha jest wrogiem. Manifestacya tulońska poniży nas i uczyni nas narzędziem caryzmu. Car wydał Francyę w r. 1870 na łup Prusom i jest rzeczą więcej niż prawdopodobną, że i teraz, aby mógł swobodnie działać na wschodzie, zachowa w razie wojny francusko-niemieckiej zręczną neutralność. — Francya powinna czcić wychodźców rosyjskich, prześladowanych dla idei wolności, walczących za Rzeczpospolitą.“ Powszechną na siebie uwagę zwraca także pewien artykuł, inspirowany widocznie z rosyjskiej strony, a przestrzegający przed przesadą i wszelkiemi hałaśliwemi demonstracyami z powodu odwiedzin marynarzy rosyjskich. Autor artykułu podpisuje się *un bon français* i zaznacza, że car pragnie, aby odwiedziny floty w Tulonie miały charakter czysto pokojowej demonstracyi, która powinna okazać, że Rosya jest gotowa wprawdzie wdać się w obronną akcyę z Francyą, nigdy jednak w akcyę zaczepną, gdyby nie była usprawiedliwiona nadzwyczajnym interesem. Ozdobienie miasta flagami, iluminacya, przedstawienie galowe w teatrze, będą stanowić dostatecznie świetną manifestacyę na cześć marynarzy rosyjskich w Paryżu. Zwłaszcza zaś wypadałoby porzucić myśl projektowanego olbrzymiego bankietu na 2.500 nakryć, ponieważ mogłyby w nim wziąć udział niedające się skontrolować żywioły i mogłyby być wznoszone toasty, sprzeczne wprost z intencyami cara. Ograniczenie programu wskazane już jest powolnym biegiem subskrypcyi. Artykuł kończy się zapewnieniem, że car umyślnie oznaczył termin odwiedzin floty aż do chwili po wyborach, ażeby uniknąć zarzutów, że chciał wywrzeć nacisk na opinię publiczną; nie może być zatem mowy o tem, aby festyn tuloński miał jakikolwiek przyczynowy związek z udziałem włoskiego następcy tronu w lotaryńskich manewrach.

Korespondencya „Czasu“.

Ze wsi 19 września.

(*A. Z.*) Trudno dłużej patrzeć obojętnie, z założonemi rękami na to, jak X. Stojałowski gospodaruje w kraju za pomocą swego *Dzwonu* i „stronnictwa chłopskiego“. Prawda, że prawdziwi patryoci pragną szczerze harmonii, zabliźnienia ran społecznych, złamania nieufności, zbliżenia się wszystkich warstw narodu i skupienia wszystkich zdrowych żywiołów do wspólnej pracy. Cóż z tego, jeśli najszlachetniejsze popędy i dążenia w tym kierunku rozbijać się muszą, bo znajdują się niestety ludzie, co chcą wyrastać na niezgodzie społecznej, a sianiem nienawiści, podburzaniem jednych przeciw drugim torują drogę wewnętrznej rozterce, a w zaślepieniu swojem nie widzą, albo raczej widzieć nie chcą, że z takiej rozterki korzystać muszą tylko nasi wrogowie.

Czy z temi prądami, które już dość wyraźnie odzywają się na zjazdach włościańskich, stajemy otwarcie i odważnie do walki? czy w dostatecznej mierze się z niemi liczymy? czy obmyślamy właściwe środki przeciwko nim? czy nie odezwiemy się zapóźno, gdy już ten ruch szkodliwy wystrzeli wysoko po nad nasze głowy, gdy obejmie szersze kręgi, gdy wychowa i wyrobi nowych dla siebie przywódców, gdy więc ustąpienie lub usunięcie dzisiejszych na wiele się nie przyda? Pozwólcie, że ja, mieszkając na wsi, i to w okolicy, w której cały ruch budzić się zaczął, zbliżony bardzo do ludu, pragnący szczerej zgody z ludem, ożywiony najlepszą chęcią pomagania szczerze temu ludowi w biedzie, zabiorę głos w tej sprawie i uczynię kilka uwag, jakie mi się nasuwają w obecnej chwili. Niestety na wszystkie powyższe pytania muszę odpowiedzieć przecząco i dołączyć obawę, że istotnie możemy się zapóźno ocknąć.

Dotąd ruszyło się tylko duchowieństwo. Ogłasza ono oświadczenia i protesty przeciw X. Stojałowskiemu z powodu jego *Syllabusa*. Oświadczenia te są niewątpliwie objawem pożądanym; świadczą one bowiem o gorącej solidarności duchowieństwa z Biskupami, oraz o tem, że w sprawach wiary i zasad katolickich duchowieństwo nie dopuści do bałamucenia swoich owieczek. Ale sądzę, że to nie wyczerpuje jeszcze całego zadania. Względem ludu ma duchowieństwo najcięższe, ale i najzaszczytniejsze do spełnienia obowiązki. Śmiało można powiedzieć, że zasługą to przedewszystkiem duchowieństwa, jeśli lud nie odstępuje od zdrowych zasad i dążeń, jeśli nie schodzi na bezdroża. Praca nad ludem, to praca nad przyszłością narodu. Aby praca ta odnosiła owoce dobre, potrzeba, aby lud w kapłanach widział swoich moralnych przewodników we wszystkich sprawach, które go bezpośrednio obchodzą, aby do kapłanów z ufnością zwracał się o poradę i pomoc, aby nie szukał „obcych opiekunów“ i aby poznał, że ci opiekunowie mają na celu nie jego dobro, ale swoje własne ambicye i interesa. Potrzeba więc, aby duchowieństwo do każdej sprawy, zainicyowanej w rzeczywistym interesie ludu, przykładało rękę gorliwie, aby instytucye dla ludu stworzone popierało i o ich rozwój dbało, aby lud na każdym kroku czuł i widział jego opiekę, aby poczuwał się do wdzięczności, aby zacieśniał coraz bardziej ten węzeł tak naturalny i tak potrzebny, jaki łączyć winien duszpasterza z jego owieczkami. Nie znam kraju całego dostatecznie, ale nie wątpię, że duchowieństwo nasze świadome jest najzupełniej tych swoich zadań i według sił i możności je spełnia.

Trudno jednak wszystko zwalać na samo tylko duchowieństwo, trudno czynić je odpowiedzialnem za wszystkie ujemne, często nawet dość niepokojące objawy, jakie wśród ludu na jaw występują. Tu muszą związać się do pracy wspólnej wszystkie czynniki obywatelskiego życia; muszą zgodnie w tym kierunku działać, aby lud odróżnił swoich rzeczywistych przyjaciół, od tych, którzy go tylko tumanią i za swoim rydwanem ciągnąć chcą. Niech więc obywatelstwo nasze nie spuszcza z oka ludu, niech dwór wspólnie z plebanią pracują nad jego umoralnieniem i dobrobytem, niech stale otaczają go swoją opieką, niech nim kierują i dobre drogi mu wskazują, niech wzbudzają i wzmacniają wzajemne zaufanie, a wówczas lud ten nie odwróci się nigdy od nich, nie da się łatwo zbałamucić, nie da się unieść porywom namiętności i powodować fałszywym „przyjaciołom ludu.“

Nie da się zaprzeczyć, że na tem polu zrobiono już wiele. Dość przytoczyć liczne czytelnie ludowe, sklepiki chrześciańskie, kółka rolnicze i t. p., ale nie należy zapominać, że kilku ludzi złych, a sprytnych, umiejących artystycznie grać na nerwach i namiętnościach ludu, może bez mozołu zniszczyć pracę długą, podjętą z wielką ofiarnością i z gorącem poświęceniem. Przeciwko takim ludziom wystąpić trzeba otwarcie, przerwać w początku nić ich zgubnego działania, wskazywać ich błędy, zrywać z ich twarzy fałszywą maskę.

Cenię ją bardzo niepospolite zasługi stronnictwa konserwatywnego, ale i w *Czasie* nieraz słuszny wyczytałem zarzut, iż brak mu sprężystej organizacyi, ogarniającej wszystkie kraju naszego zakątki. Mamy mężów bardzo rozumnych, zdolnych, znakomitych na szerokiej arenie życia publicznego, ale brak nam ludzi ruchliwych, którzyby chcieli i potrafili wcisnąć się we wszystkie kółka naszego ruchu społecznego i swoim głosem i wpływem przeszkodzili, aby takie kółka, choć często zupełnie niepotrzebne, ale jednak raz w ruch

---

PRZED LATY.

POWIEŚĆ

przez ***

(19) **Tom pierwszy.**

(Ciąg dalszy).

Biedny Roman tymczasem wcale się nie domyślał, że był przedmiotem takiego zajęcia. W istocie rozmaitem zatrudnieniem obarczony, spędzał dni i nocy na potrzebnych przygotowaniach do uskutecznienia wielkiej zmiany; układał papiery, pakował książki i inne potrzebne sprzęty, robił rachunki, spisywał inwentarze i t. d., co mu tyle zabierało czasu, że strudzony i przyciśnięty tą prozą, nie miał nawet kiedy pofolgować uczuciowej żyłce. — I rad był temu, że mu to ułatwiało odwrócenie myśli od tych wszystkich wspomnień, któreby go w tej chwili rozstawania się z tem wszystkiem, co mu było drogiem, w niemęski sposób rozkwilić mogły.

Przez otwarte okno, którem buchało do pokoju świeże i wonne majowe powietrze, dostrzegł przypartego do drzwi wchodowych jednej z oficyn, z pękatą fajką w ustach, na krótkim osadzoną cybuszku, smutnie zadumanego starego sługę, który głównie przywiązaniem swem i wiernością odznaczając się, przez lat wiele używanym był z kolei do rozmaitych obowiązków, dlatego właśnie, że wedle zdolności swych, prawdę mówiąc, do żadnego wyłącznie się nie zdał.

Roman kazał go do siebie przywołać.

— *Laudetur Jesus Christus* — wyrzekł stary, ostrożnie wchodząc do pokoju.

— *In saecula saeculorum.*

— Paniczek mnie wołał?

— Chciałem z tobą pomówić, kochany panie Kozaryn.

Stary sługa spuścił oczy i stanął przy drzwiach w milczeniu.

— Wiesz już, że opuszczam Dęby i przenoszę się do Przydatków.

Tu się zatrzymał. Kozaryn nie znalazł głosu, ani odpowiedzi.

— Ale los wszystkich wiernych sług moich rodziców zabezpieczony.

Żadnej oznaki radości nie było widać na twarzy słuchającego.

— Dla tych zaś, którzy na szczególne względy zasłużyli, przyrzekł mi nowy właściciel więcej jeszcze uczynić; przyrzekł dać im u siebie miejsce odpowiednie ich zasługom i nierównie korzystniejsze od tego, jakieby dziś u mnie znaleźć mogli.

Zamilkł znowu, ale Kozaryn zawsze patrzał w ziemię.

— Naturalnie, że o tobie, mój kochany panie Kozaryn, nasamprzód mu powiedziałem.

Zagadniony jeszcze bardziej spuścił głowę i łza mu upadła na wąsy.

— Zatem chciałem cię zapytać — mówił dalej Roman, tłumiąc własne wzruszenie — czy radbyś tu pozostał, czy też może...

— Pan Bóg nie opuści... — przerwał stary sługa przyduszonym głosem.

— Pewnie, pewnie, ale...

— Pan Bóg nie opuści — ozwał się znowu nieborak, to w lewo, to w prawo zwracając głowę, lecz patrząc zawsze w ziemię.

Roman sam nie wiedział, co dalej mówić.

— Zastanów się jednak — rzekł po chwili — druga taka sposobność się nie zdarzy. Ja bo ci chleba nie żałuję, mój stary, ale takiego miejsca, jakiebyś mógł znaleść u pana Szujskiego i takich wygód...

— A na co mi pensye, na co mi wygody w Dębach, kiedy paniczka już tu nie będzie? Ja papie i mamie, aspanie, wiernie i honorowie służyłem, kiedy ciebie paniczku na świecie nie było. Ja ciebie na rękach moich nosiłem... I miałbym aspanie cudzego chleba kosztować? Nic z tego aspanie, nic nie będzie. U was żyłem i u was chcę umierać. Wy mnie pochowacie! Ja ciebie, paniczku, kocham nad życie!... Wszystko, co mam, będzie twojem, ale mię nie opuszczaj. Niewiele mi potrzeba, aspanie... ja całe życie małem kontentować się umiałem, szklaneczka mleka, aspanie, kawałeczek chleba, czarnego, a kiedy dasz, paniczku — dodał, za każdem niemal słowem coraz bardziej rozjaśniając swoje oblicze — kiedy dasz czasem, to i szklaneczka herbaty...

— Z „niedźwiedziem“ — dodał Roman, wchodząc w dobrze sobie znany sposób mówienia udobruchanego już prawie zupełnie Kozaryna, który spirytusowemi przyprawami nie gardząc, rum nazywał „niedźwiedziem,“ okowitę „siwą kozą,“ którą lubił czasem trochę podoić, itp.

— Niech będzie i z „niedźwiedziem,“ z „kosmatym,“ aspanie! — zawołał, dusząc się od śmiechu.

— A przytem kawał pieczeni, jeżli się znajdzie.

— A niechaj i pieczeń!

— I łazanki czasem *a festis!*

Na to wspomnienie ulubionej swej potrawy, Kozaryn już śmiać się zaczął całą gębą, filuternie przytem mrugając małemi, piwnemi oczami.

— Zatem, jak widzę, wybierasz się zemną do Przydatków?

Stary sługa rzucił się na rękę Romana i okrył ją pocałunkami, a potem zawróciwszy się nagle, spiesznie wytoczył się z pokoju.

— Poczciwiec — rzekł Roman sam do siebie, gdy się drzwi zamknęły — niepotrzebny mi wprawdzie, a nawet w niejednem będzie mi zawadzał, ale com powiedział, to powtarzam: chleba mu nie pożałuję!

Wtem ujrzał przechodzącą mimo okien jednę z praczek dworskich; wszystkie bowiem sługi rodzicielskie dotąd u siebie zachował. Zawołał wnet na nią i rzekł:

— A ty Krysiu, chcesz ze mną jechać do Przydatków?

— Jeźli weźmiesz panicżeńku, czemu nie?

— To się przygotuj.

I nie dlatego tylko wybrał sobie Krysię, że była już niemłodą, miała szare małe oczy, płeć ciemną, pooraną ospą i nos w górę zadarty — nie dlatego nawet może jedynie, że była poczciwą, pracowitą, wesołą, ochoczą do wszystkiego, że się śmiała, śpiewała przy robocie, a w dzień świąteczny gotową była choćby jedna sama i bez muzyki nawet, tańczyć boso, leciuchno a z powagą niewzruszoną, aż do wieczora, nie. Wszystko to wprawdzie oceniał należycie; było wszakże coś jeszcze, co poczciwej Krysi jednało szczególną jego łaskę; oto Krysia była poetką, prawdziwą poetką z urodzenia. Płucząc i wykręcając bieliznę, przemawiała do wody, do trawy, do słońca, do wiatru, do chmur, do zwierząt, do kamieni nawet, przedstawiając sobie, co jej odpowiadają. Takiej właśnie potrzeba było Romanowi do skompletowania jego kawalerskiego dworu.

Pewnej soboty, około godziny piątej po obiedzie, w Jeziercach zwykłym trybem przyszedł do pani kucharz na dyspozycyę wieczerzy.

— Ryba jest? — zapytała pani machinalnie.

— Niema.

— A dlaczego?

— Ostatki oddałem na obiad.

— No, to dobrze. Dasz piwo grzane z serem i kartofle pieczone do świeżego masła. Wszak musieli dziś bić masło na folwarku i pewnie przysłali do kredensu tyle, żeby napełnić maślniczkę?

Wtem dał się słyszeć turkot na dziedzińcu. Gość w Jeziercach był dość rzadkiem zjawiskiem. Pokojowa wpadła do pani z doniesieniem, że jakiś pan przyjechał i wszedł już do sieni.

Nietrudno było odgadnąć, kto był ten młodym panem. Pani Niewodowska straciła głowę i pobiegła do męża, wołając:

— *Mon cher! Mon cher!* Roman Sława przyjechał! Naleśniki z powidłami! — dodała za odchodzącym już kucharzem. — Naleśniki z powidłami! — powtórzyła raz jeszcze tonem prawie rozpaczliwym, w obawie, że może pierwszego zlecenia nie dosłyszał.

Przytomna tej scenie panna Brygida parsknęła głośnym śmiechem. Widząc zaś, że się teraz zaniosło na szukanie niknących zawsze, jak kamfora, kluczyków, kiedy najbardziej były potrzebne, pospieszyła wyręczyć bratowę w przyjęciu gościa. Zaraz jednak na wstępie do jadalnego pokoju mogła się przekonać, że pośpiech jej nie był nieodbicie potrzebnym. Właśnie była to pora herbaty, stół już był nakryty, samowar zaczynał kipieć, a przy nim stała Emilka i wchodzącego Romana powitała tak szczerym i uprzejmym uśmiechem, że nie byłby może tak rychło spostrzegł nieobecności gospodarstwa, gdyby nawet i dłużej jeszcze na siebie czekać kazali. Ale ojciec wnet nadszedł, a i matka niebawem się ukazała i odtąd Emilka już prawie się nie odezwała.

Pomimo to jednak, błogi jakiś spokój na nią spłynął, a choć w ciągu tych kilku godzin nie wszystko się może odbyło tak, jakby sobie życzyła, czuła, że na te niedostatki Roman pobłażliwem i wyrozumiałem jakoś patrzał okiem; czuła, że był wyższym nad wszelkie powierzchowne tylko ocenienie rzeczy i ludzi. Czemuż i ona także tej wyższości osiągnąć nie była w stanie? O ileżby się z nią czuła szczęśliwszą! Czemu nie mogła, a raczej czemu nie umiała wznieść się aż tam, zkąd widziane dotkliwe nieraz dla miłości własnej drobnostki nikną, a niedostrzeżone za temi drobnostkami jaśniejsze strony życia we właściwszem występują świetle? Że radaby, aby jej rodzice w całem tem otoczeniu, które było ich dziełem, jak najkorzystniej wydać się mogli, rzecz bardzo naturalna. Że czuła, ile na porównaniu z innymi, z Górą naprzykład, biedne Jezierce musiały tracić i że to jej tak bardzo przyjemnem być nie mogło, to także łatwem było do pojęcia. Że zaś wykwintniejszej będąc natury i delikatniejsze mając poczucie tak piękna, jak i jego niedostatku, cierpiała nad każdym objawem takiego niedostatku bądź w fizycznym, bądź w moralnym zakresie, a cierpiała tem bardziej, im sąd jej w większej stawał sprzeczności z obowiązkiem czci, uszanowania, miłości, ufności, które to uczucia były dla niej, i słusznie, ideałem rodzinnego szczęścia: to było niedolą, to było walką jej życia, paraliżującą częstokroć wszystkie jej najwdzięczniejsze zdolności.

Jakim sposobem Roman to odgadł, czy w zupełności, czy może tylko w części, nie wiemy — ale że odgadł, czy może przeczuł, to pewna; wracając bowiem do siebie wieczorem, choć nic bardzo rażącego, ani nadzwyczajnego nie zaszło, ciągle mu się na myśl nasuwał wyraz: biedna.

Po jego odjeździe nawał rozmaitych wrażeń opanował Emilkę, uczuła potrzebę spokojnego ich rozwikłania w sobie; pomimo więc spóźnionej pory wysunęła się nieznacznie do ogrodu. Jabłonie właśnie, całkiem okryte biało-różowym kwiatem, obiecującym na jesień bogate plony, zaczynały już opadającemi zwolna petalami, gdyby płatkami śniegu, uścielać dróżki, nad któremi rozpościerały się ich szeroko rozłożone konary. Emilka znalazła dziś, że widok ten, tak prosty, nie był bez wdzięku, i że we wszystkiem, co Pan Bóg stworzył, piękno da się odnaleść, byle tylko umieć na nie patrzeć. Postępując coraz dalej, czy to umyślnie, czy bezwiednie, z przyzwyczajenia jedynie, zaszła aż w sam koniec ogrodu, na wzgórze zaniedbane i zarosłe trawą, ale panujące tuż, tuż nad jeziorem; tam od lat niemal dziecinnych lubiła siadywać i dumać bez przeszkody, bo się ztamtąd najpiękniejszy, a taki jakiś cichy i błogo spokojny odkrywał widok. Wtem doleciał ją bardzo wyraźnie turkot kół toczącego się powozu, trzask z bata i radosne szczekanie psa, a potem, jak przedtem, wszystko utonęło znowu w ciszy.

— Jak to blisko — ozwała się Emilka sama do siebie półgłosem.

A wtem tuż za sobą usłyszała ciężkie, przyspieszone stąpanie.

— Bój się Boga, Emileczko! co ta tak sama robisz? Rosa występuje, gotowaś się zaziębić, nabawić kataru, kaszlu. Mama cię już tam szuka i wcale nierada twojemu zniknięciu — ozwała się zdyszana panna Brygida.

Emilka zerwała się z miejsca, opierając zaś głowę na ramieniu ciotki w przechodzie do domu, gdzie ją prawdopodobnie czekała niemiła wymówka, szepnęła jej do ucha:

— O, moja ciociu, jaki Pan Bóg dobry!

(Ciąg dalszy nastąpi).

wprowadzone, nie funkcyonowały przynajmniej bardzo źle, nie wstrząsały niebezpiecznie całą budową społeczną. Za nadto takie kółka lekceważymy, za mało zwracamy uwagi na kierunek ich ruchu, sądzimy, że bez naszej pomocy i naszego poparcia one funkcyonować nie będą, a dopiero gdy porwą za sobą szersze masy, gdy zaczynają skrzypieć aż uszy bolą, ockniemy się i uderzamy na alarm, ale niestety już często za późno. Zapominamy, że z małej iskry powstają wielkie płomienie i pożary, zapominamy, że z drobnych ogniw składa się cały łańcuch społecznego ruchu, że skoro te ogniwa będą wątłe i złe, to i cały łańcuch łatwo rwać i rozpadać się zacznie.

Błąd to wielki, który już nieraz dał się nam dobrze we znaki. Zaskakują nas po prostu gotowe fakta, wesołe lub żałobne demonstracye, często gotowe instytucye, towarzystwa lub komitety. Nie pochwalamy ich celów i tendencyj, nie wpisujemy się do nich, ale wczas nie przeszkodziliśmy ich powstaniu. Stwierdzamy tylko złe, rozpoczynamy z nim walkę, ale naturalnie tylko teoretyczną, a ta walka skutecznych wyników już nie przyniesie, bo złe tymczasem głębiej zapuściło korzenie i choćby najdzielniejszym artykułem dziennikarskim i najświetniejszą mową łatwo usunąć się nie da. Najgorsza to metoda zamykać oczy na złe, pocieszać się, że ono minie, ukrywać je, pobłażać złemu. „Tylko nie drażnić“ wołają ludzie, co lubią spokój, nie chcą się narazić i stracić pewną popularność nawet u swoich przeciwników politycznych. Zapewne drażnienia bez potrzeby i ja nie pochwalam, ale jeśli nas drażnią, nas wyzywają, na nas rzucają obelgi, przeciw nam lud podburzają, to już milczenie byłoby objawem słabości, za którą w ślad idzie kapitulacya. W życiu prywatnem wystarcza być osobiście czystym, ale dla ludzi, powołanych do pracy publicznej, nie wystarcza osobiście usuwać się od złego, nie przykładać ręki do jego rozwoju, ale ich obowiązkiem jest czujnie stać na straży, aby złe nie powstało, ostrzegać przed niem swoich przyjaciół politycznych i zaraz w zarodku z tem złem walczyć czynnie, mężnie, otwarcie. Czy takiej praktyki się trzymamy? Oto pytanie, które omówię w następnym liście.

Petersburg 14 września.

(+) Wczoraj odbyło się posiedzenie Towarzystwa popierania rosyjskiego przemysłu i handlu. Ze względu na wojnę cłową z Niemcami, ciekawość była niezmiernie pobudzoną i naprężoną pytaniem, jakie stanowisko wobec niej zajmie to Towarzystwo. To też w jego lokalu zgromadzili się nadzwyczaj licznie nietylko przemysłowcy, kupcy i rolnicy, ale nawet ogromny zastęp inteligencyi, oczekującej ważnej i zajmującej dyskusyi. Referował w imieniu Towarzystwa o wojnie cłowej D. M. Kazi i oświadczył się, wśród żywych oklasków zebranej publiczności, za utrzymaniem w zasadzie taryfy cłowej z roku 1891. Towarzystwo — rzekł referent — nie uważa pojedynczych pozycyj tej taryfy za Koran Mahometa, lecz pragnie, aby wszelkie w niej zmiany dokonywały się w sposób podobny, jak powstawała sama taryfa, to jest po głębokiej rozwadze ludzi fachowych, po wyczerpującej dyskusyi w Radzie państwa i sankcyi najwyższej. Referent starał się wykazać korzyści w zakresie przemysłu i handlu, osiągnięte od czasu wprowadzenia w życie taryfy z roku 1891, jak powstawanie nowych fabryk i zakładów przemysłowych, rosnąca w nich liczba zamówień i ożywienie wewnętrznych stosunków handlowych, coby wszystko się zachwiało, gdyby chciano dziś robić ustępstwa dla Francyi, jutro dla Niemiec, potem dla Anglii, a tem samem zachwianoby wśród przemysłowców wiarę w stałość rosyjskiej polityki handlowej. Następny mowca, pan A. M. Łoranskij, zwracał uwagę na tę okoliczność, iż Rosya, w swej polityce protekcyjnej, idzie za prądem ogólno-europejskim, który od 20—30 lat skłania się coraz bardziej ku protekcyonizmowi, tak iż obecnie, z wyjątkiem tylko Anglii, wszystkie państwa, w mniejszej lub większej mierze, przyjęły jego zasady. Mowca godzi się na pewne małe zmiany w taryfie i na zawarcie traktatów handlowych, lecz domaga się długoterminowych traktatów, a przeciwko donioślejszym zniżkom poszczególnych pozycyj w taryfie przemawiają — jego zdaniem — zbyt małe stosunkowo straty, jakie ponieśli rolnicy od czasu podwyższenia ceł niemieckich na zboże rosyjskie. W imieniu właścicieli ziemskich przemawiał p. Bodisko, który nie żądał bynajmniej zakończenia wojny cłowej i zawarcia traktatu z Niemcami kosztem przemysłu rosyjskiego, a tylko przedstawiał środki niesienia pomocy rolnikom w obecnem trudnem położeniu, z których najważniejszym jest zwolnienie ich na razie od płacenia procentów od długów bankowych, a zaliczenie takowych do kapitału dłużniczego.

W kwestyi zawarcia traktatów handlowych z sąsiedniemi mocarstwami zaznaczyły się zatem dwa prądy: jeden wyraźny, stanowczo protekcyjny, idący od góry, za którym poszło i Towarzystwo popierania rosyjskiego handlu i przemysłu; drugi — wolno-handlowy z pewnem ograniczeniem, reprezentowany przez rosyjskie Towarzystwo wolno-ekonomiczne, skłonny do najdalej idących zmian w taryfie ultra-protekcyjnej z roku 1891. W interesie zaś rolników, srodze dotkniętych wojną cłową z Niemcami, najwyraźniej i najsilniej wystąpiło kijowskie Towarzystwo rolnicze, który to krok organa skrajnych protekcyonistów wzięły za objaw „intrygi polskiej,“ pomimo że na czele kijowskiego Towarzystwa stoi przedstawiciel starej szlachty rosyjskiej, kniaź Repnin, a najgorliwiej w tym duchu przemawiał w *Kijewlaninie* prof. Pichno, Małorusin wyznania prawosławnego, a więc chyba daleki od udziału w jakiejkolwiek intrydze polskiej. Jest to zresztą dawną taktyką organów ultra-narodowych i popierających system obecny na wszelkich polach życia publicznego — upatrywać „intrygę polską“ we wszystkich objawach sobie niemiłych. Natomiast Towarzystwo popierania rosyjskiego przemysłu i handlu — jak to widoczna z przytoczonej dyskusyi — z lekkiem sercem przechodzi do porządku dziennego nad ciężką dolą rolników, wśród oklasków przeważnej części inteligencyi petersburskiej.

Kwestyą polepszenia bytu materyalnego rolników, a zwłaszcza wynalezienia stosownych środków do wybrnięcia z trudnego obecnie dla nich położenia zajmowało się i mińskie Towarzystwo rolnicze na całym szeregu posiedzeń, odbytych w pierwszej połowie bieżącego miesiąca. Rozprawiano nad tem bardzo długo i gruntownie, zwłaszcza nad warunkami kredytu ziemskiego, a domagano się przedewszystkiem długoterminowego. Postanowiono ostatecznie poczynić stosowne kroki u rządu, aby zarządził rewizyę statutów banków rolniczych i rozciągnął nad niemi faktyczną kontrolę, a nie nominalną, jaką była dotychczas. W tym celu walne zgromadzenie Towarzystwa rolniczego mińskiego wybrało deputacyę, w której skład weszli: marszałek szlachty, hr. Tatiszczew, wiceprezes Towarzystwa, p. Wojniłowicz, hr. Łubieński, Kowalewski, hr. Czapski i Świątecki. Przybycia deputacyi oczekują wkrótce w Petersburgu.

Często spotkać się można z inkryminacyami w prasie rosyjskiej na rzekomo demonstracyjny charakter polskich obchodów narodowych poza granicami Rosyi. Tymczasem sami Rosyanie wszystkim swym obchodom z lat ostatnich, zwłaszcza cerkiewnym, nadawali i nadają dotychczas charakter tendencyjnie narodowo polityczny. Takiemi były obchody: 900-setnej rocznicy chrztu Rusi w Kijowie, 900-setnej rocznicy utworzenia biskupstwa prawosławnego we Włodzimierzu i w tych dniach święcona 900-setna rocznica założenia biskupstwa w Czernichowie za Dnieprem, nie mówiąc już o wybitnie politycznym obchodzie setnej rocznicy zaboru Podola. Dzieje episkopii czernichowskiej tylko w słabym i krótkim związku pozostają z przeszłością polską, a jednak nie pominięto i tej sposobności, aby napisać się i dosyć nagadać o niesłychanym ucisku, ciężącym na Ukrainie przeddnieprskiej, wśród którego wierni schyzmie znajdowali punkt oparcia i otuchę u władyków czernichowskich, a przez czas krótki nawet samejże episkopii czernichowskiej groziło jakoby bezpośrednie niebezpieczeństwo, w okresie panowania polskiego od pokoju w Dywilinie do pokoju w Andruszowie. O jakichkolwiek aktach ucisku religijnego, przedsiębranych przez Polaków w księstwie czernichowskiem historya nic powiedzieć nie może; natomiast jest niezaprzeczoną prawdą, że z Czernichowa starano się podkopywać unię kościelną w granicach Polski, a władyka tameczny, Łazarz Baranowicz, odgrywał niejednokrotnie rolę zwykłego ajenta politycznego Moskwy.

Oświadczenie.

Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o ogłoszenie:

Ze szczerym żalem uważaliśmy, że niewątpliwie zasłużony na polu piśmiennictwa ludowego X. Stan. Stojałowski już od dłuższego czasu, powodując się osobistemi względami, schodził z wyżyny poświęcenia się dla sprawy ludowej w szeregi zwykłych krzykaczów i warchołów; że w uniesieniu nie kapłańskiem i nie chrześciańskiem często miotał się na władzę boską i ludzką; że wreszcie w rozbracie z logiką począł gmatwać osobistą sprawę ze sprawą ludu i wreszcie tak je pomięszał, że w obecnem jego rozumieniu rzeczy, sprawa ludu i sprawa X. Stojałowskiego identyfikują się zupełnie. Poszło za tem, że zamiast lud uczyć, oświecać i budować, X. Stojałowski całe szpalty swych gazetek zapełnia sprawą swego wrzekomo niesprawiedliwego usunięcia z probostwa, lub rzeczami tendencyjnie naciągniętemi do tego przedmiotu, a w zapale nie świętym używa argumentów i wyrażeń, które sprowadzają wśród jego czytelników takie skutki, o jakich może sam autor nie myślał.

My kapłani pragniemy oświaty ludu naszego na gruncie katolickiego Kościoła, wszakże nie takiego, jakim go sobie urabia X. Stojałowski, ale Kościoła ze wszystkiemi znamionami, prawami i przywilejami, które od wieków go cechują i zdobią; chcemy tedy, aby lud nasz wierzył w Kościół nietylko Piotra św., ale i innych Apostołów, czyli wyraźniej, aby uznawał powagę nietylko Ojca św., jak to czyni X. Stojałowski, ale powagę arcybiskupów, biskupów, następców apostolskich, i wszystkich ich pomocników w dziele zbawienia; chcemy, aby władze ziemskie szanował, bo wszelka władza od Boga jest, aby pozbywał się nałogów, które go zezwierzęcają, aby sie stawał świadomym godności człowieka, bo i do tego w niektórych miejscach daleko, aby następnie postępował w oświacie i na drodze legalnej, a zawsze z miłością Boga i bliźniego w sercu dobijał się praw jemu słusznie należnych. Ku temu celowi niby zdążając, wszedł X. Stojałowski na stanowczo złą drogę.

Gazetki jego, drażniąc bezustannie i aż do rozpaczy najgorsze skłonności ludu, uczą go podejrzywać i nienawidzić wszelką władzę, pospolitują powagę dotąd nienaruszoną najprzewielebniejszych Arcypasterzów, a niweczą miłość, urok i aureolę, któremi dzięki Bogu lud polski dotąd otaczał swe duchowieństwo, jednem słowem odbierają ludowi wiarę w ludzi i wszelką na ziemi sprawiedliwość, niczem tej straty nie nagradzając.

Zatem nie przeciw ludowi i jego prawom, jak to podstępnie *Dzwon* usiłuje nakręcić, ale przeciw destrukcyjnej robocie X. Stojałowskiego my podpisani kapłani dekanatu czchowskiego razem z innemi dekanatami protestujemy. Czujemy się zaś do tego protestu tem więcej powołani, że kiedy inne dekanaty obawiają się dopiero na przyszłość złych skutków działania X. Stojałowskiego, my bliżej będąc Nowego Sącza, ogniska osobistego działania X. Stojałowskiego, w całej pełni pożywamy już gorzkie owoce jego wichrzeń. — Dość nadmienić, że po wiecu ludowym, za inicyatywą X. Stojałowskiego, odbytym w Nowym Sączu w przeddzień wiecu katolickiego w Krakowie, włościanie, którzy na owem zebraniu byli, powrócili do domu z rozgoryczeniem i nienawiścią nawet do tych duchownych, których przedtem uwielbiali i kochali. Oświadczamy w końcu, że publicznie i prywatnie będziemy ostrzegać nasz lud przed czytaniem jego gazetek bez względu na to, że X. Stojałowski może w najbliższym *Dzwonie* poszle nas do „przedpokojów hrabskich,“ albo wepchnie do „stańczykowskiej st..ni,“ oczywiście znowu tylko w imię najświętszej sprawy naszego ludu.

X. *Antoni Wilczkiewicz*, dziekan czchowski, proboszcz w Podolu; X. *Tomasz Siemek*, poddziekani, proboszcz w Tymowej; X. *Antoni Ochmański*, notaryusz, proboszcz w Zakliczynie; X. *Jan Wiejaczka*, prob. w Paleśnicy; X. *Hilary Kocańda*, proboszcz w Wojakowej; X. *Jan Kobiela*, proboszcz w Tropiu; X. *Józef Stopa*, proboszcz w Czchowie; X. *Mikołaj Zabrzeski*, proboszcz w Rożnowie; X. *Franciszek Irzyński*, prob. w Iwkowej; X. *Jędrzej Solarczyk*, pensyon. proboszcz; X. *Franciszek Sikorski*, wikaryusz w Czchowie; X. *Stanisław Golonka*, wikar. w Zakliczynie.

KRONIKA.

Kraków 21. września.

— **Jubileusz kapłański.** X. Dr Stanisław Spis, kanonik i profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, obchodził dnia 13 b. m. 25 rocznicę swego wyświęcenia kapłańskiego, a dnia 20 b. m. taką samą rocznicę swej pierwszej Mszy świętej. Przy tej sposobności otrzymał liczne życzenia od swej rodziny, od licznych przyjaciół i od wielu świeckich i duchownych instytucyj, które w czasie swej ćwierćwiekowej pracy kapłańskiej, albo sam stworzył, albo niemi kierował. Do serdecznych życzeń, z różnych stron otrzymanych, były dołączone i bardzo piękne upominki, jak naprzykład złoty łańcuch kanonicki, piękny portret jubilata w stroju rektorskim, pędzla p. Machniewicza i tym podobne.

I my z naszej strony szlemy czcigodnemu Jubilatowi serdeczne „Szczęść Boże“ na długie lata.

— **Komisya teatralna** pod przewodnictwem p. prezydenta Friedleina odbyła wczoraj posiedzenie i uchwaliła na wniosek referenta Dra F. Jakubowskiego: niezwłocznie spisać umowę z p. Tadeuszem Pawlikowskim o dzierżawę teatru i przedłożyć ją Wydziałowi krajowemu do zatwierdzenia co do osoby dzierżawcy, niemniej przedłożyć Wydziałowi krajowemu do zatwierdzenia instrukcyę dla komisyi teatralnej i na najbliższem posiedzeniu Rady miejskiej przystąpić do wyboru członków komisyi teatralnej, mającej czuwać nad wykonaniem umowy dzierżawczej przez dzierzawcę. Na wniosek referenta uchwaliła komisya zburzyć przystawkę do starego teatru, jak najprędzej, skoro tylko władze rządowe na to zezwolą.

Dalej uchwaliła komisya nie zaprowadzać lornetek w teatrze krakowskim w sposób przymusowy, to jest iżby za każdy bilet dopłacano 10 centów, a za tę kwotę każdy widz mógł używać lornetek, dostarczanych przez specyalnego przedsiębiorcę, albowiem jakkolwiek taka dopłata wydaje się bardzo małą, wzięta odrębnie, to jednakże z uwagi, iż opłacałby ją każdy widz, kupujący bilet najniżej za 1 złr., to opłata taka stanowi rocznie znaczny wydatek. Nadto bardzo wielu uczęszczających potrzebuje lornetek odpowiednich do swoich oczów, a wielu wcale nie potrzebuje lornetki, nawet lornetki mogą przedstawiać niebezpieczeństwo infekcyjne. Wreszcie skoro przedsiębiorstwo to według doświadczenia, w Warszawie zrobionego, ogromne przynosi stosunkowo korzyści, to niechże wprowadzi je sam dzierżawca lub gmina, skoro tego będzie potrzeba. Dlatego komisya uchwaliła: na teraz lornetek w teatrze w sposób powyższy nie zaprowadzać.

Nareszcie na wniosek referenta uchwaliła komisya: otworzyć teatr uroczyście d. 14 października tj. w sobotę, jakkolwiek teatr dni kilka przed terminem będzie mógł być użytym i już obecnie się próby odbywają. Akt uroczysty otwarcia odbędzie się w południe, by go nie łączyć z pierwszem przedstawieniem teatralnem; tegoż samego dnia wieczorem odbędzie się pierwsze galowe przedstawienie w teatrze, a następnie raut na koszt gminy. Na uroczyste otwarcie i galowe przedstawienie zaproszone zostaną władze autonomiczne i rządowe (Wydział krajowy, Namiestnik, posłowie, Akademia, Uniwersytety) teatry polskie, teatr czeski, Burgtheater i wiele innych. Gmina zostawia do swojej dyspozycyi wszystkie miejsca w teatrze i dlatego bilety na pierwsze galowe przedstawienie sprzedawane nie będą. Szczegóły jednak co do zaproszeń ułoży komisya w tym celu wybrana, pod przewodnictwem p. prezydenta, a złożona z pp. referenta Dra F. Jakubowskiego i członków komisyi Dra Asnyka, Muczkowskiego i prof. Dra Zolla. Rzeczą będzie przedsiębiorcy galowe przedstawienie powtórzyć raz lub więcej razy, ażeby jak najszersza publicznoć mogła wziąść w niem udział.

— **Kursa wyższe dla kobiet** im. Adryana Baranieckiego na wydziałach literackim i przyrodniczym zostaną przeniesione w roku obecnym do własnego lokalu przy ulicy Karmelickiej, L. 10, gdzie będzie też pomieszczoną biblioteka kursów. Kurs artystyczny pozostanie nadal w jednej ze sal Muzeum techniczno-przemysłowego. Otwarcie kursu artystycznego nastąpi 1 października b. r.; wpisy odbywają się od 22 b. m. w kancelaryi Muzeum. Wpisy na kursa literackie i przyrodnicze rozpoczną się w nowym lokalu 20 października b. r., a ich otwarcie nastąpi — jak zwykle — w pierwszych dniach listopada.

— **Towarzystwo tatrzańskie** otrzymało od Dyrekcyi austryackich kolei państwowych, w uznaniu za dotychczasową skuteczną działalność, jednorazową zapomogę w kwocie 250 złr., celem poparcia zamierzonych czynności, statutem zakreślonych.

— **Z klubu cyklistów.** Jazda sztafetowa na rowerach z Ołomuńca do Krakowa, o której przed paru dniami wspominaliśmy, odbyła się programowo w niedzielę dnia 17 b. m. Przestrzeń, obejmującą przeszło 225 klm., przejechano w 13 godzinach i 17 minutach. Depeszę wojskową, nadaną w Ołomuńcu o godzinie 5 rano, przewieźli morawscy cykliści do Białej o godz. 1·50, należy jednak uwzględnić, iż znaczne, prawie dwugodzinne opóźnienie, nastąpiło wskutek zmylenia drogi przez jednego z morawskich cyklistów przed Cieszynem. O godz. 1·52 wyruszył członek tutejszego klubu p. Antoni Tuch z Białej i przybywszy o godz. 4·38 do Kalwaryi, wręczył depeszę p. J. Fenzowi, który ją podał w Głogoczowie p. Ritterschildowi (junior) o godz. 5·15, ten zaś przybył do Krakowa przed lokal klubu o godz. 6·17, a z rąk jego odebrał torebkę skórzaną, zawierającą depeszę, prezes klubu p. Traczewski i doręczył takową delegatowi komendy miejscowej, kapitanowi sztabu jener. p. Münzerowi, który ją w obecności kapitana i poruczników pp. Zeillnera, bar. Lewartowskiego i Kossowicza, oraz delegata p. Gottfrieda z Mor. Neustadu i członków komitetu sztafetowego odebrał i odczytał. Przestrzeń z Białej do Krakowa, mierzącą 91 klm., przebyli cykliści nasi w 4 godzinach i 25 minutach; jestto jeden z najlepszych rezultatów jazdy pospiesznej, osiągniętych na terenie tak w góry obfitującym. Członków komitetu sztafetowego, przybyłych do Krakowa z całej prawie linii, podejmowali cykliści krakowscy wspólną ucztą w hotelu „pod Różą.“

Przypominamy, że w niedzielę dnia 24 b. m. odbędzie się wyścig szosowy, około 100 klm., z Krakowa do Bochni i z powrotem. O ile pogoda nie zawiedzie, wyścig świetnie się zapowiada. Do wyścigu zgłosiło się 14 uczestników, z tych 5 ze Lwowa. Dr M. Dawidowski, piastujący urząd startera, a biorący nader czynny udział w przygotowaniach około wyścigu, przybył już do Krakowa. Start naznaczono o godz. 6 rano przy rogatce mogilskiej, a powrót spodziewany jest między godz. 10 i 11 przed południem. Nagrody, w formie medali złotych i srebrnych, można oglądać na wystawie sklepowej p. Fischera (linia A—B).

— **Wykłady o mleczarstwie** odbywają się od poniedziałku w Muzeum techniczno-przemysłowem. Codziennie o g. 9-ej rano wyrabiane bywa masło, które ma piękny żółty kolor i wyborny smak. Popołudniu o g. 3 mleko się ogrzewa i centryfuguje. Ostatni raz centryfugowanie odbędzie się w piątek o g. 3, a wyrób masła w sobotę o g. 9. Dziennie przerabia się 120 ltr. mleka. Oprócz tych doświadczeń odbywają się dwa razy na dzień wykłady. Jutro nastąpi dokończenie wykładu o robieniu masła, a popołudniu o fabrykacyi serów. W sobotę rano wykład o ekonomii mleczarskiej. Wstęp wolny. Przy tej sposobności przypominamy, iż instruktor krajowy mleczarstwa p. Massalski w każdy trzeci wtorek miesiąca bywa w Krakowie i w Muzeum techniczno-przemysłowem robi doświadczenia z zakresu mleczarstwa oraz udziela rad technicznych.

— **Mianowania.** Trybunał administracyjny nadał opróżnioną przy nim posadę adjunkta-sekretarza Rady w VIII klasie rangi adjunktowi sądu powiatowego w Rohatynie, Juliuszowi Pietsch.

— **Rada szkolna krajowa** uchwaliła zatwierdzić wybór Dra Leonarda Piętaka i Tadeusza Romanowicza na delegatów reprezentacyi miasta Lwowa do Rady szkolnej okręgowej miejskiej we Lwowie, oraz wybór Jana Ruszczyńskiego, dyrektora szkoły wydziałowej żeńskiej w Tarnowie, na reprezentanta zawodu nauczycielskiego do Rady szkolnej okręgowej w Tarnowie. Zatwierdzono również nominacyę X. dziekana St. Twardowskiego na duchownego członka Rady szkolnej okręgowej w Myślenicach. Uchwalono dalej ustanowić posadę nauczyciela religii izraelickiej dla szkół ludowych w Podgórzu od 1 lutego 1894 r.

W zawodzie nauczycielskim zatwierdziła Rada szkolna: Romana Gutwińskiego i Dra Kazimierza Krotoskiego w gimnazyum w Podgórzu; Dra Wincentego Szczepańskiego w gimnazyum w Samborze; Włady-

Z literatury podróżniczej.

(„Od Atlantyku poza Góry Skaliste.“ — Szkice przyrodnicze z dwukrotnej podróży po Ameryce Północnej, skreślił Dr Emil Habdank-Dunikowski, profesor uniwersytetu lwowskiego. — Z licznemi ilustracyami i portretem autora. — Lwów; Seyfarth i Czajkowski. — Z I. Związkowej drukarni we Lwowie. 1893. str. 355).

Niebywałego dotychczas rozrostu doznała u nas literatura podróżnicza w ostatnich dziesięciu latach. Anglia i Szwecya, Hiszpania i Turcya, Grecya i Albania, Azya Mniejsza i Algerya, Czarny kontynent i Brazylia, ba nawet Indo-Chiny i Indye dostarczyły kolejno polskim turystom przedmiotu do zajmującego opowiadania. — Plon ten jest bez wątpienia cennym dla naszego piśmiennictwa nabytkiem, jakkolwiek do literatury podróżniczej w ścisłem tego słowa znaczeniu zaliczyć go nie sposób.

Zapiski naszych podróżników są po większej części zarysami tylko, których autorowie, nie troszcząc się o stworzenie dokładnego obrazu zwiedzanych lądów i ludów, spisywali swe spostrzeżenia, chwytając dorywczo i w przelocie to, co najbardziej odpowiadało ich usposobieniu, lub też związanem było z celem ich podróży. — Jedni więc kreślą nam obraz politycznych stosunków i społecznych urządzeń danej krainy; drudzy spowiadają się z wrażeń, jakie w umyśle ich wzbudził widok spotykanych historycznych lub artystycznych zabytków; inni opowiadają nam przygody swych podróży, polowań itd. — inni wreszcie, podążając za przykładem Sterne'a w sławnej jego niegdyś „Podróży uczuciowej,“ widzą w wędrówce swej jeno powód do analizowania swych wrażeń i badania swoich *états d'âme*, którym tu i ówdzie artystycznie malowane krajobrazy służą niejako tylko za sztafaż. — Cały ten dorobek więc nie posuwa naprzód sprawy krajoznawstwa i ma przeto raczej wartość artystyczną i literacką, aniżeli przyrodniczą i naukową.

Z tego nawału podróżniczych zapisków wyróżnia się książka, z której sprawę zdać czytelnikowi zamierzam, głównie tem, iż nam przynosi pełny, a z całą naukową systematycznością skreślony fizyograficzny obraz zwiedzonego kraju. Łatwo zrozumieć, iż podróż do Zjednoczonych Stanów Północnej Ameryki szczególniejszym urokiem nęcić mogła geologa; czem bowiem Włochy dla artysty, tem jest dla przyrodnika ta strefa, tak ciekawa z powodu swych typowych geologicznych formacyj, swego kopalnianego bogactwa, swych gejzerów, kanionów i wreszcie swej Niagary, będącej zegarem tysiącoleci i metryką naszego planety. Jest to *par excellence* klasyczna ziemia geologii, w której bardziej dokładnie i szczegółowo, aniżeli gdziekolwiek indziej rozpoznanych warstwach, tak jak w otwartej księdze, odczytuje badacz dzieje onych przewrotów, jakie się w tysiącach i tysiącach wieków dokonały, zanim naszej ziemi nadały postać jej i wygląd dzisiejszy.

Korzystając z zaprosin na obrady V międzynarodowego kongresu geologów w Waszyngtonie, przedsięwziął też profesor lwowskiego Uniwersytetu Dr Emil Habdank-Dunikowski dwukrotną podróż do tej ciekawej krainy i przynosi nam obecnie opis swych wrażeń i spostrzeżeń. Naturalna rzecz, iż w pierwszym rzędzie zajmuje go geologiczna budowa tego lądu, raz dlatego, iż od niej zależą: zewnętrzna jego plastyka, systemy jego rzek i wogóle cała jego fizyczna geografia, a powtóre ze względu, iż donikania te opowiadają nam wiek i geologiczne dzieje zimnej skorupy.

Cała ta część dzieła, oparta na pracach amerykańskich badaczów, a będąca naukową podwaliną, lub wyrażając się geologicznie: „spągiem“ książki, jest, dzięki nadzwyczaj jasnemu i popularnemu wykładowi, niezmiernie zajmującą nawet i dla profana. Przy średniem szkolnem wykształceniu i pewnej znajomości technicznej terminologii, może każdy „przeciętny“ czytelnik, nie tracąc na chwilę oddechu, podążać krok w krok za autorem, bądź to gdy objaśnia lub zwalcza istniejące naukowe teorye, bądź też, gdy zagłębiając się w swym przedmiocie, wskrzesza dawne morza tam, gdzie dziś kwitną łąki i szumią wysokopienne lasy dziewicze, lub też na odwrót odbudowywa przedhistoryczne lądy, drzemiące dziś na dnie oceanów.

Zagłębiając się wraz z autorem w te dociekania, doznaje się podniosłego, a zarazem dziwnego wrażenia, które stanowi w pewnym stopniu rodzaj przyjemnej niespodzianki. Jest to bowiem właściwością naszego umysłu, iż przywykli mierzyć wszystko marną ludzką miarą, nie jesteśmy w stanie uświadomić sobie dokładnie dziejów stworzenia, obejmujących w swej powolnej ewolucyi wieków tysiące i tysiące. Ztąd też tracimy z oka wspaniały proces ten i zmartwiałą nam się wydaje przyroda, „snem kamiennym ujęta,“ a zasklepiona w odwiecznych formach, nadanych jej w pierwszych dniach poranku. Dopiero, gdy nam wiedza drogi rozjaśni, odsłania się przed nami właściwa istota rzeczy; wtedy poznajemy tajemnice tego olbrzymiego warsztatu i zdumieni przekonywamy się, że to, cośmy zrazu mienili martwotą i spokojem, jest owszem wiekuistym ruchem i przemianą.

Oprócz tego zajmującego geologicznego plonu przynosi nam książka Dra Dunikowskiego mnóstwo nader ciekawych szczegółów o spostrzeżonych w ciągu podróży zjawiskach, które autor, będący wszechstronnie wykształconym przyrodnikiem, umie wytłómaczyć w sposób jasny i zajmujący, poruszając krociem zagadnień ciekawych z zakresu geologii, fizyki, geofizyki, chemii itd. Różnica w ciepłocie, używanej codziennie kąpieli daje mu powód do zajmującej dygresyi o zatokowym prądzie i temperaturze morskiej wody w rozmaitych głębiach; pozorna wysokość fal nastręcza mu sposobność do stwierdzenia właściwego ich wymiaru i oznaczenia granic zewnętrznego falowania; złudna gładkość morskiego zwierciadła naprowadza go na mowę o jego stwierdzonej wklęsłości i o przyciąganiu wielkich mas wodnych przez nadbrzeżne lądy itd. itd. Słowem niema żadnego tak pozornie błahego zjawiska, któregoby nie umiał barwnie opowiedzieć, tłómacząc ze stanowiska nauki nietylko „jak,“ ale i „czemu“ każdego faktu.

Ta ciągła, że się tak wyrażę, czujność przyrodnicza, jest właśnie jedną z wyodrębniających cech książki Dra Dunikowskiego, i czyni ją nadzwyczaj zajmującą, a zarazem typową. I tutaj głównie ujawnia się różnica pomiędzy podróżnikiem-amatorem lub artystą, chwytającym tylko zewnętrzne wrażenia, a uczonym, wnikającym w istotę rzeczy i zdającym sobie sprawę z każdego zjawiska. Nie idzie za tem, by zapiski autora pozbawione były owego artyzmu, który naukowemu dziełu nigdy ujmy nie przynosi, a jest koniecznym warunkiem każdego literackiego utworu. Owszem w samej już kompozycyi dzieła, w umiejętnem przeplataniu opowiadania bądź to z natury zdjętemi obrazkami, bądź też humorystycznemi spostrzeżeniami, ujawnia się artyzm, obeznany z tajemnicami pisarskiej techniki i ciągłe dbanie o poprawność faktury. Oprócz tego przewiewa całą pracę pewne gorące tchnienie, będące wynikiem tego umiłowania, jakie autor żywi dla swego przedmiotu, a tchnienie to nadaje dziełu jego pewną subjektywną cechę, stylowi zaś polot liryczny, czyniący nader miłe wrażenie.

Mamże wobec tego, co dotychczas powiedziałem, podnieść jeszcze i tę okoliczność, iż książka Dra Dunikowskiego przynosi nam wiele rzeczy nowych i wcale nieznanych. Wiadomości nasze o Zjednoczonych Stanach Północnej Ameryki, któreśmy zaczerpnęli bądźto z czytanych podróży, bądź też z powieści, rozgrywających się na tym gruncie, są bardzo skąpe. Znamy zaledwie kilka większych miast, preryе, okolice kopalń i płóczek złota, dziewicze lasy Florydy, oraz wodospad Niagary; lecz któż z pomiędzy nas ma jakie takie wyobrażenie o „kanionach,“ tych olbrzymich jarach, których prostopadłe ściany mają po dwa i więcej kilometrów wysokości, kto z nas wie coś o fantastycznym „ogrodzie bogów,“ gdzie kapryśna przyroda nadała skałom postać katedr gotyckich, sfinksów i posągów, kto wreszcie słyszał coś o cudach narodowego parku w Yellowstone — *the Wonderland of the Yellowstone* — jak go popularnie zowią Amerykanie?

I nie dziw! Większa bowiem część tych cudów przyrody leży w tak zwanym narodowym parku nad Yellowstonem, i została dopiero odkrytą przed dwudziestu laty. Na obszarze tego „parku,“ obejmującym — *excusez du peu!* — 14.559 kilometrów kwadratowych, znajdują się liczne jeziora, potężny kanion i 26 peryodycznie bijących gejzerów, z których większe dosięgają 200 i 250 stóp angielskich wysokości. Bacząc na cuda te, uznał kongres w Waszyngtonie obszar ten jako wspólną własność wszystkich Stanów: *a national park or pleasure ground for the benefit and enjoyement of the people*, i odciąwszy go od stanu Wyoming, w którym leży, zabronił osiedlać się i zakładać przedsiębiorstwa w jego obrębie. Niemniej zakazano tam polować chociażby na dzikie zwierzęta, uprzątać leśne zawały i t. d. Słowem, z wyjątkiem robót około dróg i mostów, ma cały obszar ten pozostać w nietkniętym stanie dziewiczym, tak, iż obraz pierwotnej dzikiej Ameryki zostanie tu przechowanym po wszystkie wieki. W barwnym opisie tego ciekawego a tak mało znanego zakątka skreślił nam autor zajmujący obraz jego stanu obecnego, tudzież cudów przyrody, mieszczących się w jego obrębie, a jest to, o ile mi wiadomo, pierwszy w naszym języku opis tej zaczarowanej krainy.

Fizyograficzne zarysy uzupełnia Dr Dunikowski skrzętnie zebranemi wiadomościami, dotyczącemi kopalnianego bogactwa, oraz flory i fauny zwiedzanych okolic. Tutaj znajdujemy zajmujące dla naszych górników studyum o amerykańskim terenie naftowym, oraz ciekawy opis uprawy i zbioru Jej królewskiej Mości bawełny (*the King Cotton*). Zajmują go również administracyjne, społeczne i ekonomiczne urządzenia, których obraz kreśli nam, opierając się na statystycznych danych, a zachowując wszędzie sąd wolny od uprzedzeń. Wogóle, czy to mowa o Indyanach, wypieranych ze swych dzierżaw przez białe twarze, czy murzynach usamowolnionych, a nadużywających swej wolności, czy o mormonach, ściganych przez rząd krajowy, czy wreszcie o naszych wychodźcach, szukających na dalekim Wschodzie tego, czego im dać ojczyzna nie mogła, cechuje opowiadanie jego ów piękny spokój przyrodnika, który wie, iż niema skutku bez przyczyny, i że każda rzecz jest taką, jaką skutkiem warunkujących ją powodów musi być koniecznie.

Więc też gorąco zalecić mogę czytelnikom *Od Atlantyku po za góry Skaliste* jako książkę, która żądnym umysłowej karmy przynosi zajmującą rozrywkę i rzetelny pożytek. Znajdą tam, oprócz pełnego fizyograficznego obrazu Zjednoczonych Stanów północnej Ameryki, mnóstwo ciekawych wiadomości z zakresu nauk przyrodniczych, a zarazem nader zajmujące szczegóły, dotyczące stosunków i urządzeń tej krainy.

Włodzimierz Zagórski.

sława Wasilkowskiego w gimnazyum w Przemyślu; Edwarda Strutyńskiego w gimnazyum w Tarnopolu; Jana Sędzimira w gimnazyum w Złoczowie; Jana Pepöcka i Piotra Skobielskiego w gimnazyum w Brodach; Macieja Zwolińskiego w gimnazyum w Tarnowie.

Wreszcie przyznano dodatki pięcioletnie profesorom: Wincentemu Ciśle i Janowi Frydrychowi w IV gimnazyum we Lwowie czwarty dodatek, Romanowi Palmsteinowi w IV gimnazyum we Lwowie drugi dodatek i Drowi Michałowi Jezienickiemu w IV gimnazyum pierwszy dodatek, Stanisławowi Schneidrowi w gimnazyum w Przemyślu pierwszy dodatek, Stanisławowi Golińskiemu w gimnazyum w Przemyślu drugi dodatek, Michałowi Szklarzowi w gimnazyum w Bochni czwarty dodatek, Stanisławowi Matwijowi w gimnazyum w Bochni pierwszy dodatek, Piotrowi Cetnarowskiemu w gimnazyum w Rzeszowie drugi dodatek, Drowi Mieczysławowi Warmskiemu w II gimnazyum we Lwowie pierwszy dodatek, Mikołajowi Pleszkiewiczowi w II gimnazyum we Lwowie pierwszy dodatek, Władysławowi Lechowi w szkole realnej w Stanisławowie pierwszy dodatek, Leonowi Piccardowi i Edmundowi Grzębskiemu w szkole realnej w Krakowie trzeci dodatek pięcioletni.

— **Zatwierdzenie docentury**. JE. p. Minister oświaty br. Gautsch zatwierdził uchwałę grona profesorów szkoły politechnicznej we Lwowie, mocą której p. Kazimierz Acht powołany został jako docent prywatny do wykładu encyklopedyi leśnictwa w szkole politechnicznej we Lwowie.

— **Zjazd delegatów** pierwszego związku Towarzystw muzycznych i śpiewackich polskich i ruskich odbędzie się dnia 24 bm. w sali Tow. muzycznego we Lwowie, a z chwilą tą wejdzie w życie myśl, zainicyowana przez lwowskie Towarzystwo muzyczne, zespolenia wszystkich muzykalnych sił krajowych w jedno ciało. Z dwudziestu czterech Towarzystw, zaproszonych do uczestnictwa, wszystkie prawie się już zgłosiły, witając projekt założenia związku słowami uznania. Pierwsze tedy zgromadzenie delegatów będzie liczne, do dnia bowiem dzisiejszego przybycie swoje zapowiedziało około 30 uczestników, którzy reprezentować będą różne Towarzystwa w ogólnej liczbie około 800 członków. Przedmiotem narad pierwszego zjazdu będą statuta związku, oraz wybór zarządu, jakoteż kwestye, odnoszące się do zjazdu Towarzystwa w roku następnym.

Na cześć delegatów urządza lwowskie Towarzystwo muzyczne obiad w hotelu Europejskim.

— **Zgromadzenie wyborców**. Dnia 19 bm. odbyło się w Dolinie zgromadzenie wyborców z mniejszych posiadłości okręgu sądowego bolechowskiego, dolińskiego i rożniatowskiego, na którem postanowiono jednomyślnie popierać kandydaturę p. Wincentego Witosławskiego, prezesa rady powiatowej, po wysłuchaniu jego mowy kandydackiej, na posła do Sejmu krajowego.

— **Karol Michałko**, były dyrektor smutnej pamięci lwowskiego banku kryłoszańskiego, skazany został przez sąd wiedeński za sprzeniewierzenie na 10 miesięcy więzienia. Założył on był w Wiedniu kantor giełdowy i naruszył powierzone sobie przez klientów pieniądze.

— **Zaręczyny**. *Morning Post* donosi, że w Londynie odbyły się zaręczyny p. Ernesta Rodakowskiego, syna JE. jenerała Józefa Rodakowskiego, z lady Dorą Carnegie, córką hrabiego of Southesk. Ślub ma się odbyć na wiosnę r. p.

— **Wykopaliska**. Obok Przyrowa na Morawach odkopano w głębokości 2—3 metrów obszerne legowiska pierwotnych ludzi i zwierząt. Znaleziono szkielety mamutów czyli słoniów grzywiastych, żubrów, niedźwiedzi, lwów, reniferów, nosorożców, oraz narzędzia z ich kości: iglice, łyżki, noże, siekiery, strzały, rogi rzeźbione; w jednej kupie znaleziono 11 zębów mamuta, które mają do 3 metrów długości. Są to wykopaliska bardzo cenne.

— **Przykra scena** rozegrała się w niedzielę podczas przyjęcia deputacyj w Güns. Na korytarzu, wiodącym wprost do sali audyencyonalnej, stała deputacya komitatu zalarskiego, gdy w tem pojawił się b. premier węgierski p. Koloman Tisza. W tej chwili rozległy się wśród deputacyi gromkie okrzyki: *Pereat Tisza!* Starszy żupan komitatu zmuszony był przepraszać Tiszę za tę wrogą manifestacyę.

— **Prawdziwa anegdota** z pobytu cesarza Wilhelma II w Strasburgu. Cesarz jechał właśnie powozem przez miasto, gdy z tłumów, otaczających drogę, wrzucono do powozu lalkę w kształcie dziecka w powijakach z dołączoną dedykacyą: *A Son Altesse notre Princesse Impériale*. Dar ten uprzejmej jakiejś obywatelki przyrzekł cesarz przesłać natychmiast do zabawy swej jedynej córeczce.

— **Hr. Lew Tołstoj**, znany autor rosyjski, obchodził dnia 16 b. m. 65-tą rocznicę swych urodzin. Z tego powodu petersburska akademia nauk mianowała go swym członkiem-korespondentem, a wszystkie prawie uniwersytety rosyjskie nadały mu tytuł doktora *honoris causa*. Dzień ten jest zarazem rocznicą jego 42-letniej działalności na polu literackiem.

— **Dzwon** do nowego soboru prawosławnego w Kownie już przywieziono i umieszczono na wieży soborowej. Waży on 700 pudów i ma być arcydziełem sztuki odlewania dzwonów. Ozdobiono go płaskorzeźbami pary carskiej. Nie chciano go jednak pokazać tłumowi „innowierczemu,“ bo przy pomocy 1000 żołnierzy wciągano go wśród nocy na wieżę. Przypuszczano, że dźwięk jego zagłuszy wszystkie dzwony kościołów katolickich, a tymczasem — ku wielkiemu przerażeniu kolonii prawosławnej — słychać głuchy jego dźwięk w zaledwie kilkometrowem oddaleniu. Przyczyną tego jest nieakustyczna budowa wieży, której niepodobna ani rozszerzyć, ani dzwonu wyżej podnieść, bo wieża runęłaby pod jego ciężarem.

— **Przyjaźń rosyjsko-francuska**. Ajencya północna donosi: „Zgromadzenie przedstawicieli 23 redakcyj petersburskich telegraficznie wyraziło komitetowi wykonawczemu prasy paryskiej, utworzonemu do organizacyi spotkania gości rosyjskich, uczucia braterskiej wdzięczności za przygotowywane przyjęcie. Sprawa wysłania do Tulonu i Paryża oddzielnego delegata prasy petersburskiej, pozostała tymczasowo w zawieszeniu.“ Równocześnie znowu donoszą z Paryża, iż pierwszy wykaz składek, przedstawiony komitetowi urządzającemu przyjęcie dla marynarzy rosyjskich, dosięga sumy 23.000 fr. Rothschild ofiarował 10.000 franków.

— **Nagrodę im. Natansona** za 4-lecie ubiegłe przyznał komitet kasy Mianowskiego w dziale nauk ścisłych p. Władysławowi Natansonowi. Donosiliśmy już o tem, ale obecnie dowiaduje się *Kur. Warsz.*, iż p. Władysław Natanson wystosował do komitetu kasy pismo, w którem oświadcza, że poczytując samo orzeczenie komitetu za najcenniejszą nagrodę, którą z wdzięcznością przyjmuje, przyznaną mu sumę pieniężną składa jako ofiarę na cele kasy pomocy naukowej im. Mianowskiego.

— **Z pola manewrów** powracające wojska włoskie utraciły blisko 400 ludzi skutkiem porażenia słonecznego.

— **Katastrofa**. Z Wrocławia donoszą: Należąca do przedsiębiorcy Herziga kolej drutowa w królewskiej Hucie skutkiem zbytniego natłoku publiczności zerwała się. Trzydzieści osób ciężko pokaleczonych.

Prognoza meteorologiczna

na najbliższą dobę, nadeszła do tutejszej Dyrekcyi kolei Państwowych z centralnej wiedeńskiej stacyi meteorologicznej, jest następująca:

a) dla Galicyi zachodniej:

1) Wiatr: zachodni.
2) Zachmurzenie: zmienne.
3) Opady: czasowe.
4) Ciepłota: ubytek ciepłoty.
5) Uwaga: mierny wiatr.

b) dla Galicyi wschodniej:
Prognoza ta sama.

Kraków d. 21 września, godz. 4 po południu.

— Dnia 20 września dość pogodnie, pod wieczór pochmurno, później deszcz wieczorem i w nocy; ciśnienie powietrza niskie, z ruchem na dół (nad ranem zaczęło się znowu podnosić); ciepłota od +7·2 doszła do +21·3 C.; wiatry południowe i południowo-wschodnie. Dnia 21 września o godz. 7 rano stan barometru 734·0 mm., termometru +14·9 C.; wiatr wschodnio-południowo-wschodni; zachmurzenie znaczne, dołem mgła.

W piątek dnia 22 września: Suche dni; św. Maurycego bisk. męcz.

Ruch artystyczny i umysłowy.

O Pochwalskiego portrecie Cesarza przeznaczonym do Londynu, rozpisuje się obszernie jedna z pierwszych powag krytyki wiedeńskiej, prof. Ilg w starej *Pressie*, nazywając z góry twórcę obrazu, przodownikiem współczesnego malarstwa portretowego.

Skoro doszło do wiadomości powszechnej — pisze p. Ilg — że Pochwalski, którego portrety, odkąd genialnego malarza poznaliśmy, coraz żywszem cieszą się powodzeniem, malować ma wizerunek cesarza Franciszka Józefa, opanowała lubowników sztuki naprężona ciekawość. Posiedzenia rozpoczęły się w jednej z rezerwowanych sal muzeum cesarskiego. Z dotychczasowych dzieł malarza poczynione spostrzeżenia napełniły nas najlepszemi nadziejami; nie mogły lepszego jak ten portret przedmiotu znaleść dla siebie zalety artysty, jego cała właściwość, jego wspaniała prostota, sumienność i szlachetna prawda w tłumaczeniu się, zdrowa jędrność, z jaką z pod jego pędzla wychodzi typ męzki. Niewątpliwie jest on jak nikt drugi stworzonym, aby oddawać barwami właśnie spokój, godność, męzką powagę, i szlachetne poczucie siły. To też cechy znamienne głowy cesarza: pełna godności prostota, prawda i z głębi duszy wypływająca powaga, zarówno jak owa tak błogo oddziaływająca dobroć, zostały z uderzającą pewnością pędzla oddane w prześlicznym z widocznym zapałem malowanym portrecie. Nie znam lepszego portretu Najj. Pana, nie znam drugiego, któryby przedstawiał tak wiernie, jakim on w sercach ludności żyje, i któryby zarazem był tak znakomitem dziełem sztuki. Kolorystycznie odznacza się obraz nieopisaną subtelnością; delikatny ton srebrzysty czarodziejsko rozjaśnia tę postać, która żywo występuje naprzód z tła jasnego. Jest to mistrzowskie dzieło dobrego smaku w ogólnym tonie. Zadanie łatwem nie było. Czerwona barwa spodni, ostra zielona pióropusza, i i wybitnie niebieskie wstęgi orderu podwiązki, były to niebezpieczne szkopuły, ale warto widzieć jak świetnie przezwyciężone zostały. Najbardziej w karnacyi twarzy okazuje się tu uczeń Matejki i to dawniejszego Matejki, ale skład epidermy przez to właśnie występuje z całą prawdą materyalną. W podziwienia godnym obrazie cesarz patrzy cokolwiek sero, postawa jest pełną rycerskiej wytworności i lekkości, całość jest dziełem powstałem w bardzo szczęśliwej godzinie. Oby piękny obraz monarchy, zanim opuści Austryę stał się przez dobrą reprodukcyę własnością ogółu.

P. Stanisław Windakiewicz drukuje w ostatnim zeszycie paryskiej *Revue dramatique* pracę p. t.: „Opera włoska na dworze Władysława IV (1633 do 1648).“

Muzykalia nadesłane Redakcyi:

— Wigilia św. Andrzeja. Słowa Franciszka Domnika, muzyka Michała Świerzyńskiego. Wyciąg fortepianowy. (Odbicie z wydawnictwa J. Blizińskiego). Kraków 1893. Czcionkami drukarni „Czasu“.

— Michał Świerzyński: Dla chleba. Pieśń do słów Michała Bałuckiego. Kraków 1893.

— Tenże: Róże, motto z dawnych melodyj. Pieśń do słów Edmunda Wasilewskiego. Kraków 1893.

Cholera.

Gazeta Lwowska donosi: Dnia 19 września zachorowały na cholerę: w powiecie nadwórniańskim: w Hwoździe 3 osoby, w Delatynie i Pniowie po 2 osoby. W powiecie sanockim: w Posadzie dolnej i w Ładzinie po 1 osobie. W Opryszowcach (w powiecie stanisławowskim 1 osoba, w Kołomyi 2 osoby, w Oskrzesińcach (w pow. kołomyjskim) 1 osoba. Wyzdrowiała w Kołomyi 1 osoba. Zmarły: w powiecie nadwórniańskim: w Hwoździe 3 osoby, w Delatynie i Dobrotowie po 1 osobie. W powiecie sanockim: w Rymanowie 2 osoby, w Besku 1 osoba. W Kołomyi 2 osoby.

Nadto zaszły wypadki podejrzane: w Łyścu (w powiecie bohorodczańskim), w Niebieszczanach (w pow. sanockim) i w Rogoźnie (w powiecie żydaczowskim).

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 21 września. *Wiener Ztg* ogłasza: Kontrolor głównej kasy krajowej we Lwowie Józef Olpiński otrzymał tytuł radcy cesarskiego.

Wiedeń 21 września. Wykaz austryackich kolei państwowych za miesiąc sierpień przedstawia w stosunku do sierpnia 1892 roku nadwyżkę w dochodzie przy ruchu osobowym i towarowym w ogólnej sumie 393,593 złr. Ruch towarowy na zachodnich liniach kolei państwowych wykazał sam wpływy większe o 329,611 złr., a to mianowicie z powodu podniesienia się ruchu kolei lokalnych; z drugiej strony zmniejszył się dochód z transportu towarów na kolejach galicyjskich wskutek kilkakrotnego przerwania komunikacyi przez cholerę i powodzie. Transport zboża z Rumunii *via* Suczawa podniósł się w stosunku do miesiąca sierpnia 1892 r. o blisko 360 wagonów, niemal o tę samą ilość zmniejszył się jednak transport zboża z Rosyi *via* Podwołoczyska i Nowosielica.

Praga 21 września. Odpowiedzialny redaktor radykalnego tygodnika *Neodvislost*, którego wydawnictwo zawieszono, Antoni Heim, zawezwany został do sądu karnego i zatrzymany w areszcie śledczym.

Tryest 21 września. Wskutek zarządzenia ministerstwa spraw zagranicznych, wydanego do austryackiego Lloyda, statek „Meduza“, przybyły z Tryestu do Santos, pozostać ma aż do dalszego rozporządzenia w Santos.

Berlin 21 września. Według krążących tu pogłosek, cesarz niemiecki, dowiedziawszy się dopiero obecnie o ciężkiej chorobie ks. Bismarcka, przesłał temuż z Güns depeszę z wyrazami współczucia, ofiarując mu zarazem mieszkanie w jednym z zamków cesarskich, gdyż klimat w Friedrichsruh jest niezdrowy. Ks. Bismarck podziękował, nie przyjął jednak propozycyi cesarza wskutek porady Dra Schweningera, który się oświadczył przeciw zmianie zwykłego miejsca pobytu.

Cette 21 września. W ciągu onegdajszej nocy srożył się tutaj straszliwy orkan. 15 osób jest rannych, 1 zabita. Włoski żaglowiec „Gloria di Dio“ zatonął. Załogę uratowano.

Londyn 21 września. Henry Norman cofnął przyjęcie swojej nominacyi na wice-króla indyjskiego ze względu na stan zdrowia.

Zofia 21 września. Z powodu imienin księżnej bułgarskiej miasto było przystrojone flagami, a wieczorem odbyła się illuminacya.

Nowy Jork 21 września. Rząd Stanów Zjednoczonych nie otrzymał od czterech dni, poseł zaś brazylijski w Montevideo od dwóch dni żadnych wiadomości z Rio de Janeiro. Ogólne panuje przekonanie, że sprawa wzięła obrót niepomyślny dla Peixota.

Manewry pod Güns.

Güns 21 września. Wczoraj, podobnie jak w ciągu obu poprzednich dni, śledzili monarchowie i książęta z niezmniejszonem zajęciem przebieg manewrów, zająwszy z początku stanowisko na wzgórzu koło Warasdorfu. Tylko król saski odjechał z rozpoczęciem manewrów na lewe skrzydło armii południowej, oczekując, stosownie do raportów, przewidywanego wysunięcia się drugiego korpusu. Gdy to nastąpiło, udali się tam także cesarz austryacki, cesarz niemiecki, książęta i arcyksiążęta. Po cofnięciu się armii południowej, cesarz niemiecki odjechał w galopie na przeciwległe wschodnie skrzydło, gdy tymczasem cesarz austryacki przyglądał się potyczkom, staczanym przy odwrocie przez armię południową aż do Langenthal, gdzie nastąpiło ostatnie starcie. O godzinie 1½ udali się monarchowie i książęta do Unterpullendorf, skąd powozami powrócili o godzinie 2½ do Güns. Cesarz niemiecki polecił rozdzielić ofiarowane podczas manewrów ordery pruskie.

Güns 21 września. Cesarz niemiecki udzielił prezesowi ministrów, Wekerlemu, wielką wstęgę czerwonego orła, ministrowi hr. Tiszy, order czerwonego orła pierwszej klasy, ministrowi Hieronymiemu order korony pierwszej klasy, nadżupanowi Rada order korony drugiej klasy, wicežupanowi Karolyi'emu order korony trzeciej klasy i sekretarzowi stanu Tarkovicsowi order czerwonego orła drugiej klasy.

Güns 21 września. Wyniki, jakie się okazały dotychczas w całym przebiegu manewrów, pozwalają uznać organizacyę dostarczania żywności dla armii za zupełnie udaną. Dowodem tego jest doskonały stan zdrowia wojska i dobre utrzymanie koni.

Güns 21 września. Na wczorajszym obiedzie obecni byli, prócz monarchów i świt, radcy ambasady: hr. Monts, ks. Raciborski i ks. Lichnowski, oraz *attaché* Gossler. Wogóle było zaproszonych 67 osób.

Cesarz austryacki przyjął wczoraj po południu na prywatnej audyencyi prezesa ministrów Wekerlego i ambasadora niemieckiego ks. Reuss.

Wczoraj było śniadanie u nadżupana, na które był proszony cesarz.

Cesarz austryacki udzielił 500 złr. na dom biednych, 300 złr. na domy sierót i 700 złr. na kościół parafialny w Güns.

Güns 21 września. *Budapester Corresp.* donosi, że szef jeneralnego sztabu, Schlieffen, na polecenie cesarza Wilhelma wręczył szefowi austryackiego sztabu jeneralnego, baronowi Beckowi, na polu manewrów insygnia orderu czarnego orła z tą uwagą, iż cesarz niemiecki ofiaruje mu tę odznakę nietylko z powodu obecnych manewrów, lecz także za owe liczne i wielkie zasługi, jakie bar. Beck w swej rozległej działalności wojskowej położył około rozwoju niemieckiej armii.

Güns 21 września. Podczas wczorajszego dnia manewrów wzięło udział w walce pięć korpusów, złożonych z 12 dywizyj piechoty i 2 dywizyj kawaleryi, czyli 164 bataliony piechoty, 100 szwadronów konnicy i 300 dział. Ogólna siła obu armij wynosiła zatem, wraz z oddziałami technicznemi, 123,000 żołnierzy i 15,000 koni. Linia bojowa rozciągała się na przestrzeni 10 do 12 kilometrów. Walka, która trwała od godziny 9 do 1 szej, toczyła się głównie około zajęcia pozycyi na wzgórzach koło Warasdorf, jako ważnego punktu, panującego nad drogą Steinamanger-Güns-Oedenburg. Punkt ciężkości starcia zdawał się leżeć w centrum, atoli rozwój akcyi wojennej przeniósł niespodziewanie rozstrzygnięcie na zachodnie skrzydła obu armij. Pod osłoną rozległych leśnych zarośli uderzył drugi korpus, stanowiący prawe skrzydło armii północnej, na posuwające się flankowym ruchem ku Warasdorfowi lewe skrzydło armii południowej. Wskutek tego cała druga armia, zostająca pod dowództwem jenerała broni Reinländera, zmuszona była cofnąć się poza Stoberbach, ustępując w ten sposób ze zdobytej onegdaj korzystnej pozycyi.

Güns 21 września. Cesarz niemiecki przyjął wczoraj o godz. 5 po południu prezesa ministrów Wekerlego na osobnej audyencyi.

Güns 21 września. Cesarz niemiecki nadał ministrowi Fejervaryemu wielką wstęgę orderu czerwonego orła.

Güns 21 września. Monarchowie, książęta i wszyscy obecni arcyksiążęta odjechali dziś rano o g. 6½ na manewry.

Güns 21 września. Podczas wczorajszych manewrów druga armia, mimo chwilowego trudnego położenia, w jakie popadło lewe skrzydło, wykonała odwrót prawidłowo według wydanych dyspozycyj, zdołała swoje kolumny nader szybko uporządkować i pod ochroną dwóch uformowanych linij artyleryi usunąć się przed nieprzyjacielem. Dwa ataki kawaleryi przeciw 36 dywizyi cofającej się drugiej armii, wykonane zostały mimo stromej pochyłości terenu z wielką brawurą i przedstawiały nadzwyczaj wspaniały i interesujący obraz walki. Oba pułki kawaleryi musiały się cofnąć, a jeden z pułków ścigany był przez 36 dywizyę. Według dyspozycyi na dzisiejszy dzień manewrów zamierza pierwsza armia prowadzić akcyę zaczepną w kierunku Güns przy wzmocnieniu prawego skrzydła i wyprzeć nieprzyjaciela ku wschodowi. Druga armia zamierza pod względem technicznym wzmocnić i utrzymać pozycyę nad potokiem Rabnietz między Oberloisdorf i Utzmansburg. W razie odwrotu rozpocznie się tenże od prawego skrzydła.

Güns 21 września. Dzisiejsze manewry po świetnym ataku drugiego korpusu na trzeci, zostały zakończone o godz. 12½. Tym sposobem zostały świetnie zakończone manewry pod Güns, oraz cała tegoroczna kampania manewrów. Monarchowie i książęta powrócili z pola manewrów o godz. 1 do Güns.

Od Administracyi „Czasu.“

Na cele oświaty ludowej nadesłano bezimiennie 3 złr. przegrane z zakładu o pogodę.

NADESŁANE.
(Artykuły w dziale tym nie pochodzą od Redakcyi).

Wspomnienie pośmiertne.

W dniu 14 września 1893 r. rozstał się z tym światem po długiej i ciężkiej chorobie ś. p. Emil Schrott, właściciel znanego zaszczytnie zakładu introligatorskiego i galanteryjnego w Krakowie, przeżywszy 44 lat. Zmarły jako sumienny, dzielny i wykształcony artystycznie w swoim fachu pracownik, zasługuje na chlubne wspomnienie pośmiertne, tembardziej iż był jednym z pierwszych, który sztukę galanteryjno-introligatorską podniósł na tak wysoki stopień udoskonalenia, że dziś śmiało z zagranicą równać się może. Po wyuczeniu się introligatorstwa, udał się ś. p. Schrott dla dalszego wykształcenia się w swoim fachu do Drezna, Pragi i Wiednia, zkąd po powrocie założył w Krakowie początkowo fabrykę pudełek, którą następnie jednając sobie sumiennem postępowaniem, zdolnością i pracowitością liczną klientelę, przekształcił w prawdziwy artystyczny zakład galanteryjno-introligatorski. Z jego to pracowni wychodziły kolejno przepysznie i gustownie wykonane dzieła, jak dyplom obywatelstwa honorowego miasta Bochni dla p. ministra Gautscha, adres młodzieży krakowskiej dla mistrza Matejki, album artystyczne ofiarowane w 50 rocznicę kapłaństwa X. Fr. Ząbeckiemu, album ofiarowane w r. z. p. Wł. Łuszczkiewiczowi i wiele innych ozdobnych galanteryj, świadczących o wysokim stopniu gustu i wykształcenia artystycznego zmarłego. Kilkakrotnie też odznaczony został na wystawach medalami, między innemi otrzymał wielki srebrny medal ministeryum handlu na ostatniej wystawie krakowskiej, poprzednio zaś medal brązowy na lwowskiej wystawie krajowej w r. 1877. W roku 1885 piastował godność honorową przewodniczącego Stowarzyszenia introligatorów.

Niestety, nieubłagana śmierć przecięła zbyt wcześnie pasmo dni życia czynnego i ruchliwego, gdyż ś. p. Schrott zmarł w pełnej sile wieku, osierocając w głębokim żalu żonę i 4 dziatek, które tkliwie kochał i których wychowaniu z poświęceniem się oddawał.

Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie a światłość wiekuista niechaj mu świeci!..

KURSA TELEGRAFICZNE.
Wiedeń 21 września 2 godzina 30 min. po poł.

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austryac. papier. opod.	97	30	Anglobank	150	25
„ srebrna „	97	05	Union	251	50
„ 4% złota	119	70	Bankverein	122	—
„ 4% koronowa	96	80	Akcye Länderbank	248	20
Akcye ban. austr.-w.	982	—	„ kol. Kar. Lud.	217	75
„ kredytowe	336	75	„ „ lwowsko-czerniow.	255	75
Londyn	126	30	„ „ połudn.	104	25
Napoleony	10	02½	Elbethal	238	—
Dukaty	—	—	Nordbahn	—	—
Marki	62	10	Staatsbahn	304	37
4% Renta węg. kor.	94	10	Alpin	55	25
4% „ „ złota	116	30	Akcye tytoniowe	188	—
Losy prem. węg.	151	—	Ruble	131	50
Losy tureckie	48	80			

Berlin 21 września.

Banknoty austr.	160	85	4% Listy likw. pols.	—	—
Krótki Wiedeń	160	75	Akc. kol. Kar. Lud	103	60
Banknoty ros.	211	85	„ austr. kred.	199	75
5% Listy zast. pols.	66	75	Ultimo Ruble	212	—

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA
Michał Chyliński.

Kurs walut i papierów wartościowych.

Kraków 21 września.

	płacą złr.	ct.	żądają złr.	ct.
Waluty.				
Ruble rosyjskie papierowe za 100	131	—	132	—
Marki niemieckie za 100	62	—	62	50
20-frankówka	10	—	10	10
Dukaty cesarskie	5	90	6	—
Ruble srebrne	1	26	1	30
Papiery wartościowe. Listy zastawne za 100 złr. im. wart. oprócz kuponu bież.				
4½% galic. banku hipotecznego	100	—	100	75
5% „ „ „	100	75	101	50
5% „ „ „ z 10% prem.	110	—	110	75
4% galic. Tow. kred. ziemsk. nieokr.	98	—	99	—
4% „ „ „ „ 41 let.	98	20	99	—
4% „ „ „ „ 56 let.	98	20	99	—
4½% „ „ „ „	100	—	100	40
4½% galicyjskiego banku krajowego	100	30	101	—
6% Listy zakł. kred. ziemsk. *w likwid.*	101	50	—	—
5% Listy zast. Tow. kredyt. ziemsk. Królestwa Polsk. ser. V za 100 rubli imiennej wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	99	40	100	30
Obligacye (za 100 złr. imiennej wartości oprócz kuponu bież.).				
4% galicyjskie propinacyjne	96	50	97	30
5% komun. gal. bank. kraj. II em.	102	25	—	—
4% pożyczki krajowej galic.	96	—	—	—
4% pożyczki kraj. koronowej	96	50	97	30
4½% pożyczki kraj. galic.	100	20	101	—
6% „ „ „	103	50	—	—
4% Listy likwidacyjne Król. Pol. za 100 rubli im. wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	96	—	97	50
Akcye (za sztukę oprócz kup. bież.)				
galicyjsk. banku hipotecznego	380	—	—	—
kolei Karola Ludwika	218	—	220	—
„ lwowsko-czerniowieckiej	255	—	258	—
Losy				
miasta Krakowa	24	—	25	—
„ Stanisławowa	—	—	—	—
czerwonego krzyża austryackie	18	25	19	25
„ „ węgierskie	12	—	13	—
„ „ włoskie	13	50	14	50
węg. budowy tumu (Bazylika)	8	80	9	40

Cennik lwowskiej Izby handlowej.

Lwów 20 września.

	płacą złr.	ct.	żądają złr.	ct.
Akcye gal. banku hipotecznego	385	—	—	—
5% listy banku hipotecznego	101	—	101	70
5% „ „ hipot. z 10% pr.	110	—	110	70
4½% „ „ „	100	—	100	70
4½% listy galic. banku kraj.	100	50	101	20
4% listy gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	98	30	99	—
4½% „ „ „ „ „	100	—	100	70
4% „ „ „ „ „ 56 l.	98	30	99	—
Galic. obligacye indemnizacyjne	—	—	—	—
„ „ propinacyjne	96	50	97	20
4½% oblig. pożyczki kraj. gal.	100	—	100	70

Kurs giełdy warszawskiej.

Warszawa 20 września.

	płacą rub.	k.	żądają rub.	k.
5% listy zast. Tow. kred.	—	—	99	75
4½% „ „ „ „	—	—	98	30
4% „ likwidacyjne Król. Pol.	—	—	96	—
5% „ zast. m. Warszawy ser. I	—	—	—	—
5% „ „ „ „ „ V	—	—	100	—

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń 20 września.

	płacą złr.	ct.	żądają złr.	ct.
Renty				
$4^2/_{10}$% papierowa	97	25	97	45
$4^2/_{10}$% srebrna	97	05	97	95
4% złota austryacka	119	70	119	90
5% papierowa austryacka	—	—	—	—
4% złota węgierska	116	40	116	60
5% papierowa węgierska	—	—	—	—
Obligacye				
5% indemnizacyjne galicyjskie	—	—	—	—
4% „ węgierskie	94	85	95	85
4½% pożyczki krajowej galic.	100	50	101	50
4% „ „ „	96	50	96	75
4% propinacyjne galicyjskie	96	50	97	20
Listy zastawne i dłużne.				
3% dł. pr. austr. Tow. kred. 1880	114	50	115	50
3% „ „ „ „ „ 1889	114	75	115	50
5% zast. gal. Ban. hip. z 10% pr.	110	—	110	75
5% „ „ „ „	100	50	101	—
4½% „ „ „ „	100	—	100	50
4% zast. gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	98	50	98	75
4½% „ „ „ „ „	100	—	100	20
4% „ „ „ „ „ 56 l.	98	50	—	—
4½% zast. gal. banku kraj.	100	50	101	—
4% austro-węg. banku	99	90	100	70
4% dłużne prem. węg. bank. hip.	127	50	128	50
Priorytety				
4% kolei północnej Ferdynanda	99	70	100	20
4% „ Koszyce-Bogumin	96	—	96	80
4% „ Lwów-Czern. opodat.	89	30	90	30
4% „ „ nieopod.	95	25	96	25
3% „ południowej	156	50	156	75
4% „ węgiersko-galicyjskiej	95	30	96	30
Akcye				
anglo-austryack. banku 120 złr.	149	25	150	25
wiedeńsk. banku związk. 100 „	122	25	123	25
austr. zakł. kred. ziem. 80 „	421	—	422	—
aust. z. kr. dla han. i przem. 160 „	—	—	—	—
węg. banku kredytow. 200 „	412	25	413	—
galic. banku hipoteczn. 200 „	380	—	400	—
austr. ban. dla krajów kor. 200 „	246	25	246	75
austro-węgiersk. banku 600 „	984	—	985	—
Unionbanku 200 „	251	—	251	50
kolei Albrechta 200 „	94	25	95	—
„ Alfölda 200 „	—	—	—	—
„ północ. Ferdynad. 1050 „	2880		2885	
„ Koszyce Bogumin 200 „	186	75	187	25
„ Lwow.-Czerniow. 200 „	255	50	256	—
„ państwowej 200 „	304	—	305	—
„ południowej 200 „	104	25	104	75
„ węgier.-galicyjskiej 200 „	203	—	204	—
„ węg. półn.-wschod. 200 „	201	50	202	50
górnicze Alpine Montan 100 złr.	55	50	56	—
tureck. Tow. tytoniow. 200 fr.	187	50	188	—
Losy				
państwowe z r. 1854 po 250 złr.	146	50	147	50
„ „ 1860 „ 500 „	144	75	145	75
„ „ 1860 „ 100 „	161	50	162	50
„ „ 1864 „ 100 „	194	25	195	25
węg. prem. z r. 1870 „ 100 „	151	—	152	—
„ regul. Cisy	142	50	143	50
austr. regul. Dunaju	127	—	127	50
miasta Wiednia z r. 1874	176	—	176	75
serbskie 100 frankowe	42	75	43	25
tureckie	48	75	49	25
węg. budowy tumu (Bazylika)	9	—	9	25
kredytowe z r. 1858	195	—	196	—
miasta Krakowa	24	75	25	75
czerwonego krzyża austryackie	18	50	19	—
„ „ węgierskie	12	—	12	50
Rudolfa	23	50	24	50
miasta Stanisławowa	41	—	—	—
Waluty.				
Dukaty cesarskie	5	98	6	—
20-frankówki	10	03	10	05
Funty szterlingi angielskie	12	62	12	67
Marki niemieckie	62	20	62	27
Ruble papierowe	131	—	132	—

Do dzisiejszego Nru „Czasu" dołącza się dla prenumeratorów miejscowych: **Ogłoszenie o największym wyborze lamp, nafty oraz innych przedmiotów Jana Erkera w Krakowie, ul. Szewska L. 3.**

Czcionkami Drukarni „Czasu." Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*